Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem. Kraków, Poniedziałek 15 czerwca Rok VIII. — Nr. 136

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy — Wiersz w rubryce „Nadesłane" zł. 0·25— wiersz milimetrowy po kronice zł. 0·40 — Ogłoszenia przed tekstem wiersz milimetrowy zł. 0·50 — Za skład tabelaryczny, kombinowany 80 proc.

Czytajcie „Gońca" najtańsze i najlepsze pismo informacyjne.

GONIEC KRAKOWSKI

15 groszy.

Prenumerata wynosi w Krakowie mies. zł. 3·40, z odnoszeniem do domu zł. 3·60 — Zamiejscowa zł. 4.20 — Zagranicą zł. 7·00.

Redakcja: ul. Kopernika 8. — Administracja: ul. Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. P. K. O. Warszawa Nr. 151.100, Kraków Nr. 404.100

Wielka mowa senatora Zdanowskiego.

Warszawa. 13 bm. (Tel. wł.). Przez cały wczorajszy dzień Senat prowadził dyskusję nad budżetem.

Pierwszy przemawiał sen. Ringel, drugi zaś z kolei sen. **Zdanowski** (Zw. Lud. Nar.). Rozpoczął on od omawiania art. 4 ustawy skarbowej, dającego pełnomocnictwo ministrowi skarbu i podkreślił, że ufność w ten artykuł nie przyczyni się do uzdrowienia naszych stosunków, gdyż osłabi poczucie, odpowiedzialności naszego parlamentu a ministra skarbu skłoni do mniej skrupulatnego układania budżetu. Mówca twierdzi dalej, że jakkolwiek bilans znacznie się pogorszył, to jednak w naszym życiu gospodarczym są pewne objawy dodatnie. Wzrost dochodów monopolu tytoniowego, cyfry podatku obrotweg oraz pewien wzrost wkładek oszczędnościowych są objawami dodatniemi.

Ujemnymi są zwiększenie się bezrobocia, zmniejszenie się ilości walut w aBnku Polskim, ujemny bilans tandlowy i pałtniczy. Co do rolnictwa to w ostatnim roku zaczęto o niego dbać i rozumieć, że po tylu latach wyczerpania nie będzie można ciągnąć jeszcze więcej dochodów z tego źródła. Co do podatków pośrednich, o których się mówi, że niezmiernie ciążą na ludności, to w zakresie podatku od cukru rzeczywiście nie może on być wyższy.

Cod o twierdzenia niektórych, że system podatkowy w Polsce jest niesprawiedliwy, gdyż podatki pośrednie ciążą głównie na szerokich masach, sen. Zdanowski twierdzi, że przedewszystkiem należy wyłączyć z tej nazwy część podatku obrotowego, mianowicie patenty, opłaty spadkowe, i cła za prowadzanie różnych instalacji. Także nie można całego dochodu z monopolu tytoniowego zaliczyć do podatków pośrednich.

Sen. Zdanowski omawiał w dalszym ciągu działalność komisarza oszczędnościowego, która dała dodatnie rezultaty. Odpierał zarzuty poprzedniego mowcy jakoby rewizja koncesji na rzecz inwalidów zwrócona była specjalnie przeciwko ludności żydowskiej. Wreszcie odpierał niejednokrotnie robiony Zw. Lud. Nar. zarzut o brak demokratyzmu i powiedział, że jeżeli chodzi o demokratyzm, który polega na pociąganiu mas do oświaty i do udziału w rządach, to ten demokratyzm Z. L. N. wyznaje, jeśli jednak chodzi o demokratyzm, który z Ligi Narodów robi nową religję, mającą zastąpić wszystkie inne, który biernie zachowuje się wobec wyboru Hindenburga, który zarzuca nam rozbrojenie a sam się nie rozbraja, to takiego demokratyzmu Zw. Lud. Nar. nie zna i nie uzna nigdy (oklaski).

Następnie długie przemówienie wygłosił sen. Woźnicki (Wyzwolenie), który oświadczył, że klub jego nie darzy rządu zaufaniem i głosować będzie przeciwko budżetowi. Po przerwie obiadowej przemawiał sen. Pułczyński (Ch. N.) i sen. Banaszek (NPR.). Posiedzenie trwa.

KIEDY SIĘ TO SKOŃCZY.

Warszawa. 13 bm. (Tel. wł.). Po krótkiej przerwie w szukaniu ministra spraw wewn. premjer Grabski rozpoczął znów w sobotę rozmowy ze stronnictwami sejmowymi, celem kompromisowego wyjścia ze sytuacji. Minister Ratajski ma wyjechać obecnie na dłuższy urlop. Sprawa ewentualnego jego następcy nie będzie prawdopodobnie rozstrzygnięta przed poniedziałkiem. Z kolei ujawiają się nowe nazwiska, między innymi wspominano dziś p. Urbanowcza, b. dyrektora departamentu bezpieczeństwa publicznego. Według jednych wersyj twierdzą, że ma on zostać podsekretarzem stanu, według innych ministrem spraw wewn.

Omal się nie pobili.

Berlin. (AW). Na wczorajszem posiedzeniu Reichstagu przyszło do ostrej wymiany zdań między posłem socjalistycznym Selmannem a nacjonalistycznym posłem Berndtem. Selmann zarzucał prawicy, że dąży do zmiany ustaw konstytucji wejmarskiej, a mianowicie, chce usunąć święto republikańskie i wprowadzić dawne święto cesarskie. Wtedy poseł Selmann wystąpił ostro przeciwko temu projektowi. Poseł Berndt odpowiedział na to w bardzo wzburzonym tonie i tylko z trudnością powstrzymano obu posłów od czynnej zniewagi.

PREZYDENT WOJCIECHOWSKI KRÓL WIKTOR EMANUEL.

Warszawa. (PAT.) 13 bm. **Między Prez. Wojciechowskim a królem włoskim nastąpiła następująca wymiana depesz z okazji 25-letniej rocznicy panowania króla Wiktora Emanuela III.**

„Jego Królewska Mość Wiktor Emanuel, Król Włoski. Rzym. Rocznica, którą obchodzą dziś całe Włochy i która uświęca epokę pełną chwały panowania Waszej Królewskiej Mości, w ciągu której Włochy specjalnie potrafiły przyczynić się przez męstwo wojsk swoich do zatryumfowania wielkiej wspólnej sprawy, rocznica ta nie może nie wzbudzić w narodzie zaprzyjaźnionym radości szczerej i sympatji głębokiej. Pragnę wyrazić przy tej pamiętnej okazji szczere życzenia moje i nraodu polskiego, by panowanie Waszej Królewskiej Mości zapewniło nadal szczęście jej ludu i chwałę nieśmiertelną szlachetnej Italjii.

(—) **Wojciechowski.**

Do Jego Ekscelencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie. Głęboko wzruszony, pismem, które Wasza Ekscelencja była łaskawa mi przysłać proszę Ją o przyjęcie serdecznych życzeń szczęścia i pomyślności dla Polski, jakie wyrażam w swoim imieniu i imienu narodu włoskiego.

(—) **Wiktor Emanuel.**

Senat gdański doprowadził Gdańsk do ruiny

Obecnie zbierają swoje owoce.

Gdańsk. (PAT). Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu gdańskiego doszło do wybuchu przesilenia w senacie wolnego miasta Gdańska.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia znajdowało się w dalszym ciągu trzecie czytanie budżetu na rok 1925. Jak już donosiliśmy frakcja niemieckich liberałów zgłosiła przy drugiem czytaniu poprawkę, domagającą się skreślenia całego szeregu etatów w policji i w urzędach celnych, przeciw czemu senat stanowczo zaoponował.

Na poprzedniem posiedzeniu sejmu nacjonaliści, na których opiera się senat, zapowiedzieli, że w razie uchwalenia tych poprawek wyciągną z tego konsekwencje. Na posiedzeniu dzisiejszem przystąpiono głównie do dyskusji i głosowania w sprawie tych poprawek oraz budżetu spraw wewnętrznych. W dyskusji mowcy frakcji niemiecko-liberalnej, socjal-demokratycznej i komunistów, reprezentujący znaczną większość sejmu, wystąpili niezwykle energicznie przeciwko senatowi, który, zdaniem tych mowców, opierając się niemal wyłącznie na nacjonalistach, doprowadził wolne miasto do ruiny.

Wywody wszystkich tych mowców potwierdziło w całej pełni stanowisko koła polskiego, w którego imieniu dr Panecki kilkakrotnie zarówno w sejmie poprzednim, jak i obecnym podkreślał, że nacjonalistyczna polityka senatu doprowadzić musi do katastrofy.

W głosowaniu wszystkie poprawki liberałów co do skreślenia w dziale policji zostały przyjęte. Nacjonaliści oświadczyli, że wobec tego głosować będą przeciwko budżetowi spraw wewnętrznych, gdyż nie mogą przyjąć budżetu, zawierającego tyle skreśleń w dziale policji. Następnie budżet spraw wewn. odrzucono 80 głosami przeciwko 25.

Budżet francuski.

Paryż. (AW). Komisja Izby dla spraw finansowych przedłożyła dziś projekt budżetu ministra finansów, Caillaux, na rok 1925.

Ogólne wydatki budżetu wynoszą 2,79 milj., dochody 32.320 milj. Oprócz tego potrzebne jest jeszcze pokrycie wydatków nadzwyczajnych w sumie 1 miljarda. Komisja finansowa będzie starała się znaleźć pokrycie dla tej sumy. Natomiast widoki dla budżetu na rok 1926 są znacznie lepsze i już dziś liczy się z ewentualną nadwyżką 1.163 milj.

Doroczne święto nauki polskiej.

Wczoraj o godz. 12-tej przed południem w czcigodnych murach prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej odbyła się podniosła i wspaniała uroczystość, doroczne święto — rzecby można bez przesady — nauki polskiej: plenarne zebranie Polskiej Akademji Umiejętności. Nie trzeba chyba przypominać, czem jest dla nas Akademja Umiejętności, czem dla nas była w okresie niewoli. W czarnych, ponurych jej nocach w murach tej instytucji jaśniało światło wiedzy, nauki polskiej i stąd promieniowało w naród... Dlatego też z najwyższem zainteresowaniem śledzić wypadało jej poczynania, stąd też i dziś uważnie przypatrywać się należy jej usiłowaniom, by podnieść się i dźwignąć do dawnego świetnego stanu z tego przemijającego okresu zastoju, w jaki Akademję wepchnął huragan wojny światowej.

Już około godz. 12-tej gromadzić się poczęły grupki zaproszonej publiczności. Wnet też do odświętnie przybranej Auli Uniwersytetu Jag. schodzić się poczęli dostojni przedstawiciele nauki: wśród zgromadzonych niemal w komplecie profesorów U. J., członków miejscowych Ak. Um. zauważyliśmy: J. M. rektora, prof. M. Rostworowskiego, dziekanów, prof. Ign. Chrzanowskiego, W. Sobieskiego, posła prof. Wł. Konopczyńskiego, W. Semkowicza, Kutrzebę, Łosia i in. Z członków zamiejscowych przybyli: z Warszawy: profesorowie: Białaszewicz, Handelsman, J. K. Kochanowski, Sierpiński, Zieliński, Żórawski; z Poznania: Dembiński; ze Lwowa: Abraham, Niementowski, Piniński.

Przybyli ponadto na uroczystość: przedstawiciele władz (wojewoda Kowalikowski, starosta Bal), przedstawiciele duchowieństwa, wojskowości, przedstawiciele wyższych uczelni w Krakowie (rektor Akad. Górn., dr Krause i i.) i wielu innych.

Wśród zebranych w komplecie reprezentantów wiedzy jednego brakło: prezesa Polskiej Akademji Umiejętności, prof. Kazimierza **Morawskiego,** znakomitego uczonego, świetnego stylistę, którego do łoża przykuła ciężka choroba. W uznaniu jego tyloletniej, tak bardzo zasłużonej pracy naukowej i obywatelskiej naród pragnął uwieńczyć go najwyższą godnością, jaką posiada: Prezydenturą Państwa. — obecnie — jak się dowiadujemy — prezes Morawski walczy ze śmiercią...

W zastępstwie prezesa zebranie zagaił wiceprezes, prof. **J. Rozwadowski,** który powitał zebranych, poczem w ogólnym rysach scharakteryzował dorobek pracy Ak. Um. i jego zakres.

Poczem sekretarz generalny Ak. Um., prof. dr St. **Wróblewski** złożył wyczerpujące, obszerne sprawozdanie z działalności tej najwyższej naszej instytucji naukowej za czas od czerwca 1924 roku do czerwca br.

Na wstępie prof. Wróblewski zawiadomił zebranych o stracie, jaką Akad. Um. poniosła, poświęcając wspomnienie zmarłym członkom: a więc: prof. Un. J. Kaz., K. **Wojciechowskiemu,** prof. Stanisławowi **Smolce** i in. Następnie prof. Wróblewski przeszedł do omówienia ogólnej działalności i działalności wydawniczej Akad. Umiejętności. Dowiadujemy się z tego, że w porównaniu z latami poprzedniemi obecnie na wszystkich polach pracy zauważyć się dało znaczną, bardzo wyraźną poprawę. Z powodu ustabilizowania pieniądza brak funduszów nie był już tak bardzo piekący, jak dawniej. Akademja dzięki temu mogła prowadzić w dalszym ciągu bardziej więc ożywioną działalność wydawniczą. Komisje również pracowały raźniej i owocniej. Z energją wzięto się nawet do odrabiana zaległości za okres miniony, poczęto wyrównywać braki. Z braku miejsce nie możemy wyliczać wydawnictw już ukończonych lub będących na ukończeniu. Niejedno z nich omówiliśmy w swoim czasie, niejedno omówimy w przyszłości. Dodać jeszcze warto, że również i na zewnątrz państwa Akad. Um. akcji swej niezaniedbała. Stosunki z **zagranicą** poprawiają się stale. Polsk. Akad. Um. stosunkami swemi sięga coraz dalej i coraz głębiej. Stacje naukowe działają owocniej, fundusze, dzięki nowym darom i fundacjom powiększają się także stale. Daleko jeszcze od wystarczającego nawet **minimum** uposażenia, ale i w tem zauważyć się daje postęp znaczny i poprawa w porównaniu z latami poprzedniemi.

Po sprawozdaniu sekretarza, źródłowy, w piękną formę ujęty

Odczyt o **„Ostatnim Wielkim mistrzu Zakonu niemieckiego i pierwszym księciu pruskim",** — wygłosił prof. Bronisław **Dembiński.** Dobrze się stało, że ten właśnie moment Hołdu pruskiego, ukorzenia się przed majestatem Zwierzchnika Państwa Polskiego, przypomniano w tych właśnie murach. Może przypomni to w części choćby ogrom niebezpieczeństwa, grożącego nam od Zachodniej ściany Rzpltej.

Z kolei przystąpiono do przegłosowania **nagród,** zgłoszonych przez specjalny komitet. I tak więc: nagrodę z fundacji śp. Erazma i Anny Jerzmanowskich, najwyższą z pośród wszystkich, jakiem Akademja rozporządza, przyznano prof. U. J. dr Tad. **Brojwiczowi,** za całą działalność naukową: nagrodę za pracę historyczną, za świetną książkę: „Zarys literatury polskiej" otrzymał z fundacji im. Barczewskiego prof. Al. **Brückner.** Za najlepsze dzieło malarskie przyznano nagrodę prof. J. **Mehofferowi** za krajobraz olejny; za rzeźbę w drzewie pt.: „Krzyk bojowy", nagrodę im. F. Jasieńskiego i W. Łowińskiego przyznano p. Jakóbowi **Juszczykowi.**

Po wyczerpaniu dalszych punktów porządku, po wyborze nowych członków, wiceprezes prof. Rozwadowski zamknął doroczne walne zebranie Polskiej Akademji Umiejętności.

Członkami korespondentami mianowani zostali: prof. **Roman Rybarski,** jak wiadomo wybitny znawca skarbowości: prof. Jan Ciechanowski, prof. Jan Gwalbert Pawlikowski, dyr. Jan Chmiel. Prezesem Akad. Umiejętności został nadal prof. **Kazimierz Morawski.**

Jak Anglja tłumaczy rozruchy chińskie?

Londyn. (PAT). Podsekretarz stanu dla spraw zagranicznych Mac Neill złożył dodatkowe wyjaśnienie w sprawie wypadków w Chinach.

Przyczyny rozruchów jest dość trudno określić, są one liczne i różnorodne, można jednakże stwierdzić, że główną przyczyną jest brak silnego rządu centralnego, oraz ciągłe niesnaski pomiędzy władzami lokalnemi, powodujące opłakany stan finansowy ludności.

Niezadowolenie to było wyzyskane przez agitatorów, którzy podżegiwali ludność przeciw państwom obcym, twierdząc, że koncesje, udzielone cudzoziemcom, powodują zubożenie ludności. Twierdzenie powyższe jest pozbawione wszelkich podstaw, gdyż 90 procent ludności chińskiej żyje z rolnictwa, a pozostała część pracuje w cudzoziemskich przedsiębiorstwach przemysłowych i transportowych, warunki zaś pracy w przedsiębiorstwach cudzoziemskich są bez porównania lepsze, niż w przedsiębiorstwach chińskich.

W zakończeniu oświadczył Mac Neill, że rząd angielski podejmie wszelkie starania w celu udzielenia rządowi chińskiemu pomocy dla zlikwidowania w sposób spokojny obecnych konfliktów.

A TYMCZASEM W SZANGHAJU...

Londyn. (PAT). Z Szanghaju donoszą, że w Hankonie tłum Chińczyków zrabował kilkanaście składów i sklepów, należących do cudzoziemców. Na żądanie generalnego konsula angielskiego krążownik Albert został wysłany do Hankonu.

PRZED STRAJKIEM GENERALNYM.

Szanghaj. (PAT). Reuter. **Na zgromadzeniach robotniczych powzięto rezolucję postanawijaącą w szczególności zerwanie stosunków gospodarczych z Anglją i Japonją oraz wezwanie rządu, aby rząd zażądał satysfakcji za strzelanie do demonstrantów w dniu 30 maja. Jeżeli robotnicy nie otrzymają tej satysfakcji w ciągu 14 dni, zostanie proklamowany w całym kraju strajk generalny.**

Londyn. (AW). „Times" donosi z Pekinu, że kupcy chińscy wzbraniają się przyjmować banknoty angielskie i amerykańskie, oraz wzbraniają się sprzedawać towary cudzoziemcom. Prasa prowadzi dalej agitację przeciw Anglji, Japonji oraz Ameryce, zarzucając, szczególnie rządowi angielskiemu, popieranie przemocy i niesprawiedliwości.

Przywódca powstańców Lin-Jat Siang oświadczył, że jeżeli rząd angielski nie zwolni aresztowanych studentów i nie wycofa oddziałów marynarzy, ruch strajkowy wybuchnie z większą jeszcze siłą.

Paryż. (AW). Havas donosi, że rząd chiński przeznaczył 100.000 dolarów na wsparcie dla strajkujących robotników w Szanghaju. Kupcy angielscy w Szanghaju w związku z tem zapatrują się bardzo pesymistycznie na możliwość likwidacji strajku.

Ludność chińska w Szanghaju z zapałem zbiera pieniądze na fundusz dla bezrobotnych. Lin-Jat Siang, przywódca powstańców, oświadczył przedstawicielowi „Asociat Press", że rząd sowiecki zaproponował mu subsydjum w wysokości 10 mil. dol. oraz 60.000 karabinów na specjalnych warunkach.

Jakie to były warunki, Lin-Jat-Siang nic o tem nie mówi, oświadczył tylko, że odrzucił je stanowczo. Propaganda w Szanghaju zatacza coraz szersze kręgi i strajk nabiera charakteru wybitnie narodowego.

Rząd powinien wreszcie załatwić sprawę budowy broadcastingu.

Warszawa. (AW). Dziś odbyła się konferencja, zwołana z inicjatywy Stowarzyszenia Radio techników polskich oraz związku organizacji radiotechnicznych w Polsce, podczas której rozważano sprawy, związane ze stowarzyszeniem Broadcastingu.

Zebrani uchwalili rezolucję, w której zwracają się z apelem do rządu, aby jaknajszybciej załatwił sprawę udzielenia koncesji na Broadcasting. Ze względu na znaczne opóźnienie w załatwieniu tej sprawy, konieczny jest pospiech w rokowaniach między rządem a kołami zainteresowanemi, przyczem, zdaniem zebranych, rokowania te winny być zakończone najpóźniej do 1-go lipca rb. Dalsza zwłoka w tym kierunku spowodować może stratę przyszłego sezonu zimowego i przez to odsunąć zapoczątkowanie Broadcastingu o jeden rok.

ZE SPORTU.

CRACOVIA—CZARNI 1:0 (0:0). Przed meczem Wisła—Ł. K. S. rozegrały powyższe drużyny zawody przyjacielskie. Cracovia mimo 4 rezerwowych o dużo lepsza od przeciwnika, zwłaszcza technicznie, cóż kiedy słaba trójka środkowa nie umie wykorzystać wiele dogodnych sytuacyj. Odnosi się to również i do Czarnych, którzy jedynie pokazali grę bardzo ambitną i ofiarną, nie umiejąc zupełnie wykorzystywać sytuacyj podbramkowych. Z Cracovii najlepsi skrzydłowi Sperling i Kubiński. Sędzia p. Bober słaby.

———ooo———

Warszawa. T. K. S.—LEGJA 4:3 (1:2).

POLONIA—VRSOVIA 4:0 (2:0).

Zagranica. Praga. Sparta—D. F. C. 1:0, **meczem** tym zdobyła Sparta definitywnie mistrzostwo I. ligi profesjonalnej.

Wiedeń. Vienna—Urugwaj 1:1.

Sekcja pływacka K. S. Cracovia rozpoczęła już swą działalność sportową. Treningi odbywają się codziennie w pływalni Parku Krakowskiego pod fachowem kierownictwem instruktorów. W połowie czerwca przyjeżdża na dłuższy czas trener węgierski, który przygotował węgierską drużynę pływacką na Olimpjadę. Członkowie sekcji mają znaczne zniżki do pływalni. Wpisy przyjmuje, oraz wszelkich informacyj udziela sekretarjat sekcji we wtorki, środy i piątki od godz. 7—8 wiecz. w lokalu klubowym przy ul. Stolarskiej 6 I. p. oficyny.



Bezalkoholowy dzień za miastem.

Pamiętajcie o Towarzystwie Ratunkowem!

W drodze do Chin.

Pociąg ruszył. Ukryci między poskładanemi w walce kołami od wozów i armat siedzieliśmy cicho, chociaż z powodu turkotu kół i zgrzytu, jaki sprawia pędzący pociąg, mogliśmy już robić, co nam się żywnie podobało, a przynajmniej rozmawiać głośno i dzielić się wrażeniami przebytych niebezpieczeństw w chwili podkradania się pod pociąg. Mimo niewygodnego siedzenia czuliśmy się jak w wagonie sypialnym, bo po blisko trzech miesiącach ciężkiej podróży pieszo przez góry i lasy, robiąc niekiedy ze zmęczeniem wielkiem i wysiłkiem po 10—15 km. dziennie, mieliśmy to przekonanie, że chociaż nie dążymy w zupełnie prostym kierunku do Kirynu, to jednak zbliżamy się do niego znacznie i każdy przejechany kilometr skraca nam drogę.

Przejechaliśmy kilka stacyj kolejowych, nie zatrzymując się nigdzie i powoli sen zmorzył nas obu. Obudziłem się dopiero o 10 rano, czując w całem ciele ból z powodu złego siedzenia. Towarzysz mój spał snem kamiennym, ale ponieważ zbliżaliśmy się do jakiejś stacji i pociąg zwalniał biegu, rozbudziłem go natychmiast. Zamiarem naszym było jechać tylko w nocy i o świcie wyskoczyć gdzieś w wygodnem miejscu z pociągu, lecz sen nasz twardy popsuł nam szyki.

Dziękowałem Bogu, że oskaniał nas podczas naszego snu od wzroku konwojujących pociąg żołnierzy i prosiłem Stwórcy, by nam pozwolił zeskoczyć teraz szczęśliwie z pociągu.

Gdy pociąg stanął, widzieliśmy przez szpary spacerujących z obu stron żołnierzy z karabinami, a z podsłuchanej rozmowy dowiedzieliśmy się, że jest to pociąg z bronią i amunicją, transportowany z Japonji na front rosyjsko-niemiecki, a więc specjalnie dobrze strzeżony przez wojsko. Gdybyśmy się więc dostali w ręce konwoju, zrobionoby z nami krótki proces, praktykowany w tym czasie, tj. posłanoby nam w miejscu „pulu w łob“. Zrozumiawszy ogrom niebezpieczeństwa, drżałem na myśl, że lada chwila mogę być odkryty i odetchnąłem swobodnie, gdy usłyszałem trzeci dzwonek urzędnika ruchu (rosyjski system puszczania pociągów ze stacji). Pociąg ruszył.

Natychmiast po wyjeździe pociągu ze stacji począłem przygotowywać się do opuszczenia ukrycia, lecz towarzysz mój, zamiast pójść za moim przykładem, począł się rozglądać po ukryciu i zaglądać pod deski, na których oparte były owe olbrzymie walce, utworzone z poskładanych i obitych deskami kół.

Po chwili podlazł pod pokład, zrobiony z desek, opartych na niskich ścianach wagonu. Wyszedł stamtąd i oświadczył mi, że z pociągu zeskakiwać narazie nie należy, gdyż, mając pod deskami bezpieczne ukrycie, możemy jechać dalej spokojnie, a tylko w chwili przybliżania się do jakiejś stacji, podlazić będziemy pod pokład, dający wprawdzie bardzo niewygodne schronisko, leez zabezpieczające nas przed wzrokiem konwoju. Wsunąłem się i ja pod deski, lecz nie uważałem schroniska tego za pewne, gdyż deski nie były złożone szczelnie i przez szpary, bardzo szerokie nawet, mogliśmy był łatwo dostrzeżeni.

Jazda pociągiem tak była ponętna, a przytem to przekonanie, że w mniej zakrytem miejscu nie bylibyśmy dotąd dostrzeżeni, skłoniło mnie do pozostania w wagonie i dalszej jazdy, mimo słabych widoków bezpieczeństwa.

Niedługo jednak cieszyliśmy się nowem ukryciem. Już na następnej stacji, żołnierz, stojący przed naszym wagonem, zauważył nas ukrytych, lecz szczęśliwym zbiegiem okoliczności dopiero w tej chwili, gdy pociąg począł ruszać, a żołnierz zeszedł w stronę budki hamulcowego, w której jechał. „Czto zdjes?!“ — zahuczało nagle koło naszego schronienia, a równocześnie pociąg ruszył. Widziałem, jak żołnierz stał niezdecydowany, namyślając się widocznie, czy ma zatrzymać pociąg, lecz prawdopodobnie uważał nas za Rosjan, jadących na „gapę“ i sądził, że i tak ujść mu nie zdołamy, więc dlatego pobiegł prędko do budki hamulcowego.

Nie tracąc czasu, gorączkowo wypełzliśmy z ukrycia, a zabierając plecaki, poczęliśmy wspinać się na wierzch olbrzymich pak. Powierzchni wagonu dosięgliśmy wtedy, gdy konwojujący żołnierz z drugiej strony wagonu stał już na pakach przy budce hamulcowego.

Byliśmy oddaleni od siebie na długość wagonu. Teraz dopiero spostrzegł żołnierz, kto był w ukryciu, gdyż, wypinawszy się na paki, pokazaliśmy się w swych uniformach austrjackich. Nie wiedziałem, co mam robić. Pociąg tymczasem jechał z góry, pęd jego więc równał się pociągowi osobowemu w pełnym biegu. Towarzysz mój, orjentując się pierwszy w sytuacji, jednym susem przesadził przestrzeń między naszym a następnym wagonem, znalazł się na dachu wagonu następnego i już biegł po dachu wagonu w kierunku lokomotywy, tj. w kierunku jazdy. I ja nie zastanawiałem się dłużej, ale biorąc krótki, bo po 2 pakach rozpęd, przeskoczyłem na następny wagon, a równocześnie usłyszałem huk karabinu i świst kuli w pobliżu. Znak to był, że Moskal ze zdziwienia ochłonął i nie ma zamiaru puścić nas spokojnie z pociągu. Uciekając naprzód, przebiegliśmy tak 4—5 wagonów, przesadzając rozłączenia silnemi susami i nagle przed nami ukazał się niski wagon otwarty, wyładowany jakiemiś przyborami wojennemi tylko do wysokości ścian.

Nie tracąc chwili czasu, spuściliśmy się, chociaż z niemałym trudem na bufory wagonowe i chwilowo byliśmy zakryci przed wzrokiem i kulami Moskala, ale za to groziła nam lada chwila śmierć pod kołami pociągu, gdyż trudno było utrzymać równowagę na buforach, trzęsących się w wielkim pędzie wagonów. Należało pomyśleć o zeskoczeniu, tembardziej, że żołnierz rozpoczął dawać sygnały gwizdkiem, chcąc zatrzymać pociąg.

Wagon przed nami był tak niski, że, stojąc na jego buforze, krawędź górna sięgała mi powyżej pasa. Chwyciłem się za krawędź wagonu, a spuściwszy nogi z buforów w dół, poczułem, że dostaję nogami prawie do ziemi. — Na rękach począłem podciągać się na zewnątrz wagonu po lewej stronie, a to samo zrobił mój przyjaciel, który stał na pierwszym, tj. lewym buforze wagonu. Gdy ominął róg wagonu i znalazł się zupełnie poza szerokością pociągu, dotykając nogami prawie ziemi, puścił się nagle i zniknął mi z oczu. Posuwając się w ten sam sposób dalej, wydostałem się i ja z pomiędzy wagonów i już chciałem zeskoczyć, gdy zobaczyłem, że wagon wjeżdża na niewielki mostek. Ostatnim wysiłkiem kurczowo zaciśniętych palców utrzymałem się kilka sekund prawą ręką, a gdy wagon mostek minął, puściłem się, padając na piasek o kilka metrów za mostkiem. Po zrobieniu kilku koziołków zerwałem się gwałtownie i całym ciężarem ciała rzuciłem w krzaki, słusznie spodziewając się od przejeżdżającego teraz mimo Moskala pigułki ołowianej.

Czy strzelał i kiedy, tego już nie widziałem, ani też huku nie słyszałem, lecz przyjaciel mój, który biegł już ku mnie z tamtej strony rzeczki, widział, jak Moskal do mnie mierzył i kilka chwil był pod wrażeniem, że żywego mnie więcej nie zobaczy.

Przebycie oddzielającej nas rzeczki wpław, było dla mnie dziełem kilku minut, a następnie, połączywszy się, biegliśmy w kierunku prostopadłym od toru kolejowego na przełaj przez krzaki, strumyki, łąki, pola, nie oglądając się za siebie. Dopiero, gdy byliśmy dobry kilometr od toru, na wzgórzu, w krzakach leszczyny wstrzymaliśmy się i wtedy widziałem, jak Moskale przeszukiwali krzaki przy torze, a pociąg stał w odległości 1 km. od miejsca, gdzie zeskoczyłem.

Padłszy na kolana, dziękowaliśmy Wszechmocnemu, że pozwolił nam szczęśliwie i cało wybrnąć z tak ciężkiego położenia. Całą twarz miałem pokrwawioną, ale po obmyciu krwi, okazało się, że ranka nad lewem okiem nie była niebezpieczną. Daleko gorzej wyglądały moje nogi. Przyschnięte na nich rany podczas biegu rozjątrzyły się tak, że całe stopy stanowiły jedną wielką ranę, a buty, mokre od wody rzecznej, zabarwione były na czerwono.

Dalsza podróż była trudna. Czekało nas jeszcze 400—500 km. do przebycia pieszo w warunkach ciężkich, bo zapasy żywności były wyczerpane, a całym majątkiem naszym było coś około 12 bezwartościowych w Chinach rubli rosyjskich.

Bóg jednak opiekował się nami i w miesiąc później, po wielkich jeszcze trudach, stanęliśmy w Kirynie, starej stolicy Mandżurji, gdzie oczekiwał nas zasłużony wypoczynek. Fr. Ł. P.

FRYDERYK BOULET.

Opiekun.

Baronowa de Lorchere wezwała do salonu p. Oktawa Lottin, nauczyciela syna swojego, Jana — Franciszka i siedząc wyprostowana w fotelu, bardziej jeszcze sztywna i poważna, niż zwykle, dawała mu zlecenia i wskazówki.

— Pojedzie pan wraz z swoim uczniem w przyszłym tygodniu. Jan Franciszek ma lat 18, musi już poznać życie, zobaczyć Paryż. Za poradą jego wuja zgodziłam się na ten wyjazd pod pana opieką. Mam nadzieję, że zdaje sobie pan sprawę z tego, jaki to jest dowód zaufania mego do pana. Jan Franciszek nie rozstawał się dotąd nigdy ze mną. Powierzam panu dziecko niewinne, niechże go pan chroni od wszelkiego niebezpieczeństwa, od wszelkich wybryków i nieodpowiednich rozrywek. Ma pracować, zwiedzać Paryż, poznać zdrowe i godziwe przyjemności, życie jednem słowem. Rozumie mnie pan?

Lottin był to młodzieniec o bujnej czuprynie, niebieskich, krótkowzrocznych oczach, twarzy niewinnej i poważnej.

— Może pani baronowa liczyć na mnie — rzekł z głębokiem przekonaniem.

Wszedł Jan Franciszek de Lorchere, rosły chłopak o okrągłej, dziecinnej twarzyczce. Ze zwykłym, sennym nieco wyrazem wysłuchał długiej przemowy matki i odpowiedział:

— Dobrze, mamo.

W kilka dni potem p. Lottin i Jan Franciszek zamieszkali wedle wskazówek mamy w solidnym hotelu dzielnicy Saint-Sulpice. Zajęli dwa pokoje, przedzielone małym salonikiem, obiady i śniadanie spożywali w restauracji hotelowej. Przedpołudnia poświęcali nauce, popołudnia zwiedzaniu Paryża, wieczorem pracowali jeszcze razem godzinę przed udaniem się na spoczynek. Lottin regulował rachunki pieniężnymi, które otrzymał od pani Lorchere, a dwa razy na tydzień posyłał jej sprawozdanie z pobytu. Jan Franciszek pisywał do matki w czwartki i niedzielę.

Lottin, który w swej naiwności uważał, że taka egzystencja jest rozkoszna, usiłował urozmaicać przechadzki i rozrywki. Zwiedzali wszystkie muzea, pomniki, kościoły, bywali na popołudniowych przedstawieniach w teatrze, oczywiście wybierając tylko odpowiednie sztuki.

W ten sposób minęły dwa tygodnie. Pewnego popołudnia p. Lottin i jego pupil szli razem przez bulwar Saint-Michel. Wracali z Panteonu. Jan Franciszek był, jak zwykle, milczący, Lottin rozprawiał żywo.

Nagle wyrosła przed nimi postać wysoka, chuda, o siwiejącej brodzie, w wyszarzanem ubraniu i zielonkawym kapeluszu filcowym.

— Ależ to Lottin!... Co za spotkanie po tylu latach...

Lottin przed otrzymaniem posady w domu pani baronowej był korepetytorem w liceum Bance, skąd wyniósł wspomnienia jak najgorsze. Stary cygan, który go teraz zaczepił, był tam jego kolegą. Nie zachwyciło go to spotkanie, lecz wrodzona uprzejmość nakazała ukryć owo niezadowolenie:

— Dzień dobry, drogi panie Drumelle, co u pana słychać? — odrzekł.

— Tak sobie... Ot, jak życie... Wam ono sprzyja... Słyszałem, że znaleźliście dobrą synekurę na prowincji...

Lottin przerwał szybko, przedstawiając swego pupila.

— Ah! bardzo mi przyjemnie!... — rzekł Drumelle. — A więc Lottin pokazuje panu Paryż. Stare mury, stare ulice, pradawne tradycje.

W tym sensie mówił długo. Jan Franciszek słuchał, albo nie. Lottin miał wielką ochotę pożegnać natręta.

— Chodźmy do kawiarni — rzekł Drumelle.

— Do kawiarni, ależ nie... to niemożliwe.

Jan Franciszek przerwał opiekunowi, wyrażając po raz pierwszy w życiu swoje zdanie.

— Bardzo chętnie.

Lottin musiał ustąpić. Na tarasie kawiarni wypili jeden wermut, potem drugi. Drumelle zamawiał, a Lottin płacił. Przeszli do innej kawiarni i tym razem postawiono przed nimi szklanki z jakimś napojem jasnym, aromatycznym, którego Lottin nie pił nigdy w życiu. Drumelle rozprawiał. Jan Franciszek zdawał się rozbudzony i słuchał go. Lottin pomyślał: „Trzeba wracać do domu“, ale ogarnęło go jakieś rozkoszne lenistwo. Usłyszał nagle, że Drumelle mówi do jego ucznia:

— Zjemy razem obiad, prawda? A potem pokażę panu dzielnicę Łacińską, przynajmniej to, co z niej jeszcze zostało.

— Bardzo chętnie — odrzekł Jan Franciszek.

Czy to wymowa jego była zmąciona, czy też p. Lottin nie słyszał już dobrze? Nie wiadomo.

— Trzebaby wrócić do hotelu — rzekł słabym głosem.

Wkrótce jednak ujrzał, że siedzą wszyscy trzej przed zastawionym stołem w miejscu pełnem światła i gwaru. Kobiety przesuwały się między stolikami, niektóre z nich rozmawiały z Drumelle'm. Lottin jadł i pił, przedewszystkiem pił. Skąd się wzięła ta świetlista mgła między nim a jego towarzyszami? Cóż to za wydekoltowana i wyperfumowana młoda osoba siedzi przy Janie Franciszku? Czy pani baronowa, która obdarzyła Lottina zaufaniem byłaby z tego zadowolona?... Jakaż trudna i zawiła sytuacja!...

Lottin nie dowiedział się nigdy, jakim sposobem zapłacił rachunek, ani dokąd poszli po wyjściu z restauracji. Miał jakieś niejasne wrażenie dźwięków muzyki, potem pustej ulicy, na której chorował, widząc przed sobą szatańską a troskliwą fizjonomję Drumelle'a, ratującego go.

Ujrzał się potem znowu w kawiarni i w przebłysku świadomości zobaczył wyraźnie, że Jan Franciszek całuje młodą kobietę, która była z nimi. Chciał się oburzyć, wypił coś musującego, co podał mu Drumelle i stracił przytomność.

Obudził się na kanapie kawiarnianej. Kelner potrząsał nim.

— Trzeba, żeby pan poszedł. Pańscy towarzysze powiedzieli, że wrócą, ale nie wracają, a my zamykamy. Trzeba już iść.

Lottin wstał z trudem i wyszedł.

Otrzeźwiał trochę, ale latarnie tańczyły mu jeszcze przed oczami. Nie miał na sobie zarzutki. Gdzie ją mógł zostawić? Gdzie Jan Franciszek? Pewnie w domu... Lottin z wielkim trudem dotarł do swego cnotliwego hotelu, gdzie wywołał ogólne zgorszenie zarówno późną godziną powrotu, jak spadnięciem ze schodów. Znalazłszy się w swoim pokoju zawołał płaczliwym głosem „Janie Franciszku!...“, nie otrzymał odpowiedzi i wyczerpany wysiłkiem zasnął na podłodze.

Groza położenia ujawniła mu się dopiero nazajutrz po obudzeniu, któremu towarzyszyły nudności i straszliwy ból głowy. Jana Franciszka nie było. Gdzie go szukać? Lottin nie znał adresu Drumelle'a, który by niezawodnie udzielił mu informacji. Przerażony wyszedł z domu, przebiegł całą dzielnicę Łacińską, zaglądał do każdej kawiarni... napróżno. Jan Franciszek nie wrócił na obiad do hotelu. Lottin wyszedł znowu, obszedł wszystkie kawiarnie, lecz nie znalazł go. Wówczas okropna prawda skrystalizowała się w jego mózgu: Zgubił swego ucznia. Co począć? Szukać Jana Franciszka przez policję... niemożliwe... byłby straszny skandal... Zawiadomić panią Lorchere... na samą myśl o tem Lottin czuł zimny dreszcz, przebiegający mu po plecach...

Jan Franciszek zjawił się na trzeci dzień. Był spokojny i uśmiechnięty, wyraz szczęśliwej pewności siebie okrasił jego nieco pobladłą twarz.

— Dzień dobry panu — rzekł do swego opiekuna, zgnębionego niepokojem i bezsennością. — Doskonale się bawiłem i zacząłem poznawać życie... Po to przecież wysłano mnie do Paryża, prawda?... Pan Drumelle był bardzo dobry dla mnie... Cóżbym był począł bez niego, podczas gdy pan byłeś pijany... Wobec tego trzeba mnie odtąd zostawić w spokoju, albo poproszę mamy, żeby mi jego wzięła za nauczyciela. On ma przynajmniej doświadczenie... Nie potrzebuję wszędzie chodzić z przewodnikiem w ręku, zna Paryż...

Przekład J. B.

Historja Niemiec.

Niemożliwą rzeczą jest przeoczenie trudności, które leżały przed Charles Bonnefon, autorem „Histoire d'Allemagne“. Bonnefon pokonał przeszkody, pisząc tak, jak pisać wypadało, to znaczy, napisał jak Francuz i jego książka jest zbiorem opinji wykształconego Francuza o dziejach niemieckich. Nasuwa ona dużo refleksji i, sądzę, że jest bardzo warta przeczytania właśnie nie jako historja Niemiec, tylko jako wykład poglądów francuskich na tę historję.

Można przeciwstawić dzieje Francji i Niemiec, co nie wyklucza szeregu punktów stycznych. Przedewszystkiem — i to jest stwierdzenie elementarne — Niemcy przecież należą do grupy narodów, reprezentujących cywilizację centralno- ale i zachodnio europejską. Tę ostatnią reprezentują na swój sposób, nie reprezentując jej ani całkowicie, ani najlepiej — to inna sprawa. Źródłem cywilizacji zachodnio-europejskiej będzie, była i jest Francja, a zczepienie Niemiec z tą cywilizacją zachodzi przedewszystkiem dzięki potężnym wpływom Francji na Niemcy. Monarchja francuska, Kapetyngów i Ludwika XIV, filozofja XVIII wieku i Wielka Rewolucja, inwazje napoleońskie ukazywały i narzucały Niemcom program religijny, społeczny, polityczny. Bonnefon podkreśla znaczenie francuskich klasztorów, francuskiego rycerstwa i dworu oraz doktryn francuskiego „wieku oświecenia“ dla życia Niemiec. Zakonnicy francuscy nawoływali do wypraw krzyżowych, na których wojownicy germańscy walczyli obok „chevaliers“ i przejmowali ich podniosłe obyczaje. Wiadomo, jak potem Ludwik XIV oślepił książątko niemieckie blaskiem swego dworu i swego systemu. Podobno Fryderyk II, zapoznawszy się z ceremonjałem dworu francuskiego, miał oświadczyć, że gdyby tak było w Prusach, to potrzebny byłby drugi król do reprezentacji; jednak ta cierpka uwaga nie przeszkodziła Fryderykowi zbudować Sans-Souci, pisać złych wierszy francuskich i fetować Woltera, dopóki się nim nie znudził, tak jak Ludwikowi XIV nie przeszkodził ceremonjał dworski pracować osiem, dziesięć godzin dziennie.

Rewolucja i pierwsze cesarstwo upokorzyły Niemcy, rozdrażniły je, ale wskazały im jednocześnie metody walki z Francją i dały środki do tej walki: myślę o reformach rolnych, przywiązujących do państwa warstwy średnie i wieśniaków i o związku reńskim, tym wielkim kroku na drodze do zjednoczenia Niemiec. Po roku 1870 aż do klęski z roku 1918, Niemcy, odwrotnie usiłują narzucić Francuzom swoje wpływy. Wpływy te uwydatnia Bonnefon, wskazując: „Od roku 1870 do 1879 Bismarck zajął się przedewszystkiem sparaliżowaniem Francji, sprzyjając wewnętrznemu wzmocnieniu Republiki“ (str. 304). W roku 1918 zwycięstwo zachodnich demokracji dało Niemcom ustrój demokratyczny, który dziś zastosowują, wybrawszy naczelnikiem państwa marszałka Paula von Hindenburga.

Gdzie są prawdziwe Niemcy, prawdziwa Germania? Z książki Bonnefon'a wynika, że jest ona w Prusach. Jest to zdanie nie nowe i dosyć popularne, ale pamiętajmy, że w średniowieczu i za Renesansu Prus nie było. Nie pruskie, ale niemieckie średniowiecze było piękne i wielkie. Bonnefon zapytuje się, czy pomimo niezliczonych morderstw, mnożących się rabunków, ciągłych wojen domowych, oraz nieuniknionego upadku mocy politycznej i wojskowej cesarstwa nie należałoby zaliczyć tego jedenastego, dwunastego i trzynastego wieku do najszlachetniejszych (str. 105). Dumne i bogate miasta, pełne życia intelektualnego, klasztory, natchnieni minnesaenger'zy i waleczna, choć rozhulana szlachta — oto Niemcy średniowieczne. W średniowieczu wynosiło Niemcy na powierzchnię życia światowego zagadnienie „dwóch mieczów“, stosunku cesarstwa do papiestwa. Renesans podniósł je przez zczepienie ich z monarchją hiszpańską.

Reformacja pogrążyła Niemcy na dwa wieki i politycznie się na nic im nie przydała. Protestanckie Prusy odbudowały cesarstwo, ale chyba nie dlatego — nawet wcale nie dlatego — że są protestanckie. Protestantyzm mógł się był Niemcom przydać, gdyby nie były jeszcze tak rozdrobnione, jak to już miało miejsce na początku XVI wieku. Reformacja rozluźniła spojenia cesarstwa, które pozostało katolickiem i absolutyzm monarchiczny, poparty przez reformację, utwierdził rozdrobnienie, wzmacniając władzę książątek, a więc reformacja przyczyniła się do podziału, do osłabienia Niemiec, których nie zdołał zjednoczyć pod berłem Habsburgów, posiadający, zresztą, wszystkie dane do pogodzenia się z państwem autorytatywnem, katolicyzm. Za daleko posuwa się Bonnefon, uważając bismarck'owski Kulturkampf jakby za rodzaj dalszej walki protestantyzmu, za echo wojny trzydziestoletniej. Bismarck działa tak, jak mógł działać Prusak, polakożerca, jak każdy bezwyznaniowy minister, a nawet tak jak Józef II.

Obok Fryderyka II najwybitniejszym Hohenzollernem jest, bez zaprzeczenia, Wilhelm II. Bonnefon daje możliwie bezstronne charakterystyki jednego i drugiego. Kilka krótkich określeń doskonale maluje Fryderyka: „Zasuszony, ale subtelny intelektualista“ (str. 191), „Suche serce i jasny umysł. Igrał myślą, jak epikurejczyk, a czynem, jak mężny twórca pogardzał. To główny rys charakteru tego dobroczynnego niekiedy autokraty, ale bez miłości“. „Historja Niemiec“ Bonnefon'a liczy 540 stronic, z czego prawie 150 poświęcono panowaniu Wilhelma II. Na tych 150 stronicach rozsiał autor uwagi i ostatnim cesarzu niemieckim. Uwagi te są jak na Francuza, świadka panowania i wojny, bardzo objektywne, bardzo nie-micheletowskie. Namiętna miłość do Niemiec, prawdziwa i żywa pobożność Wilhelma nie zostały przemilczane przez Bonnefon'a, który jednak nigdy nie pozwoli zapomnieć czytelnikowi, że chodzi i patrjotyzm prusko-niemiecki i prusko-niemiecką pobożność. Opinję swoją streszcza Bonnefon w następujących słowach: „Umysł pośledni, wola chwiejna, niezrównoważona wyobraźnia, mało rozsądku, szczególnie w wielkich momentach historycznych, ale dusza, pomimo swej pospolitości, ani zła, ani zepsuta“ (str. 334); opinję powszechną koryguje skonstatowanie, że „Wilhelm II pomimo swego samowładnego wyglądu, poddawał się opinji publicznej“ (str. 341). Porównywano Fryderyka II do Napoleona, a Wilhelma II robiono trzecim w tem towarzystwie. „Nic nie może być bardziej fałszywego“, pisze z wielką słusznością Bonnefon (str. 195). Ci trzej władcy (wykluczając kombinację: Fryderyk II — Wilhelm II) mają tylko to wspólne, że chcieli popełnić samobójstwo i chociaż strach przed życiem mocno spaja, ale potężniej rozdziela fakt, że Hohenzollerni byli dynastami, a Napoleon — cezarem. Nic również nie mogłoby być fałszywszego nad porównanie Wilhelma II z Ludwikiem XIV. Ostatecznie porównać można, ale dla odróżnienia i dowiedzenia w sposób niezbity, że comparaison n'est pas raison. Poza uczuciem patrjotycznem i religijnem (u jednego rzymskiem i katolickiem, u drugiego krzyżackiem i protestanckiem), tylko jedno zbliża tych monarchów: wielki apetyt, ale tylko to i nic więcej. Michel Le Tellier i syn jego, słynny markiz de Louvois, musieli okłamywać Ludwika XIV, chcąc uzyskać odwołanie edyktu nantejskiego i zdewastować Nadrenję, zaś Wilhelm II wołał do swoich knechtów: „Nie dawać pardonu! nie brać jeńców!“ Tu jest przeciwstawienie Francji i Niemiec.

Od czasów Wielkiej Rewolucji, która nauczyła tworzyć armje z całych ludów, konflikt francusko-niemiecki wszedł w nową fazę. Powrócił do fazy pierwotnej, barbarzyńskiej. Bonnefon wielokrotnie wskazuje czytelnikom na tę okoliczność i poznanie jej stanowi jedną z największych korzyści z przestudjowania jego książki. Przy takiej formie walki niebezpieczeństwo niemieckie wzrosło, bo chociaż nie znalało (nawet całkiem przeciwnie) znaczenie jakości, dowództwa, ale ogromnie ważną rzeczą jest możność poruszenia jak największych mas ludzkich, rzucenia jak największej ilości strawy dla kul, bagnetów i gazów. Przyszłość, ciemna przyszłość dopiero pokaże, czy epoka demokratyczna powstrzyma tę „ruee elementaire“, która się z nią zaczęła, dotąd jednak wolno odpowiadać raczej sceptycznie, nie narażając się na zarzut ignorancji lub melancholji. Bonnefon jest pomimo to optymistą, a jego optymizm nie wynika z nadziei, że konflikt zniknie, tylko z pewności, że Francja będzie zwyciężać. „Niemcy są piękną, wspaniałą rasą contre-maitres'ów na usługach dobrze zorganizowanej fabryki“ (str. 12) w dobie akcji stadnych to daje siłę, ale Bonnefon przekonywa, że to jest siła wobec Rosjan, „Francuzi są silniejsi, bo ich wola posłuszeństwa, nawet frondująca i rozbawiona, trwa dłużej niż posłuszeństwo“ (str. 12). To prawda. Polacy, Francuzi północni, mogą więc być także optymistami.

L. Audun.

Paryż, w czerwcu.

Europejska statystyka automobilowa

Warszawa. (PAT.) 30 maja. Podług obliczeń Automotive Division of U. S. of Foreign and Domestic Commerce, opartych na urzędowych sprawozdaniach amerykańskich rządowych placówek handlowych zagranicą oraz rządowych biur statystycznych w Stanach Zjednoczonych ogólna ilość samochodów na kuli ziemskiej w dniu 1 stycznia 1925 r. dosięgła cyfry 21.360.779. Z liczby tej 17.726.507 znajduje się w Stanach Zjednoczonych, pozostałość zaś, czyli 3.634.272 we wszystkich innych państwach świata. W ciągu dwunastu miesięcy 1924 r. ogólna ilość samochodów na kuli ziemskiej powiększyła się z 18.023.584 do 21.360.779 samochodów, czyli o 17.2 proc. Ogólna ilość samochodów na kuli ziemskiej wyłączając Stany Zjednoczone, wzrosła o 21 proc. w ciągu tegoż okresu. Prawie każda część świata i każdy poszczególny kraj przyczyniły się do powiększenia się ogólnej ilości samochodów w ciągu 1924 roku. Procentowo największy przyrost pod tym względem wykazuje Afryka (przeszło 35 proc.), ilościowo jednak, wyłączając Stany Zjednoczone, Europy. Tabliczka poniższa przedstawia porównawcze zestawienie dotyczące ilości samochodów w 1923 i 1924 r. w poszczególnych częściach świata oraz w Stanach Zjednoczonych:

Afryka	74.697	101.151	35
Azja	161.885	184.158	15
Ameryka (wył. St. Zj.)	812.770	925.206	14
	1923	1924	proc.
Europa	1.690.931	2.115.221	25
Oceania	219.792	289.136	32
Stany Zjednoczone	15.312.658	17.726.507	15.8

Śmierć pawianom!

Obrazek z Afryki podrównikowej.

Z Afryki podrównikowej, a mianowicie z kolonji **Kenja** (na północ od góry **Kilimandżaro**), donoszą o faktach, które tyczą się pawianów, a które dotąd nie były znane nawet tym uczonym przyrodnikom, co zajmują się badaniem życia i obyczajów małp afrykańskich. Na fakty te zwrócono uwagę dopiero wtedy, gdy doszło do wiadomości uczonych europejskich ogłoszenie zarządu rzeczonej kolonji, iż **zostaje wyznaczoną dość wysoka premja za każdego zabitego, lub żywcem schwytanego pawiana.**

Ogłoszenie to wzbudziło powszechne zdumienie i zaniepokojenie w świecie uczonych, gdyż ze względu na masowe tępienie wielu gatunków małp afrykańskich, jak np. goryli, panuje obecnie tendencja wzięcia ich w opiekę.

Tymczasem pokazało się, że owo rozporządzenie drakońskie nie było wywołane swawolną chęcią wytępienia tego gatunku stworzeń czwororękich, lecz stanowi akt **samobrony człowieka przed nim.** Pawiany bowiem występują w kolonji Kenja nietylko jako dokuczliwe szkodniki plantacyj i ogrodów, ale także **jako rabusie... zwierząt domowych!** I to właśnie zmusiło ludzi białych do wypowiedzenia im wojny.

W ciągu ostatnich kilku lat koloniści tamtejsi zaczęli ponosić znaczne straty w stadach swego bydła rogatego i owiec, spowodowane przez nieprzyjaciela, którego nie dało się przychwycić na gorącym uczynku. W wielkich stadach bydła rogatego i owiec, liczących po kilka tysięcy sztuk, stwierdzano niejednokrotnie ubytek 200 sztuk jagniąt, cieląt a czasem nawet krów i baranów. Sztuki pozabijanych zwierząt miały na sobie rany głębokie i długie, jakgdyby zadane bardzo ostrym nożem.

Zrazu posądzali koloniści murzynów z plemienia Mafii, zamieszkujących kolonję Kenja, iż zabijają bydło, aby im uczynić na złość. Skoro jednak także stada murzynów zaczęły być w podobny sposób niszczone, podejrzenie to upadło samo z siebie. Następnie więc przypisywano owe szkody lwom, lampartom, a nawet mrówkojadom, zaopatrzonym w bardzo silne i ostre pazury, potrzebne im do rozkopywania kopców termitów.

Wreszcie udało się murzynom odkryć właściwych sprawców tego zniszczenia wśród stad rzeczonego, którymi były **pawiany!**

Zabierały się one do swych rozbójniczych napadów w sposób, świadczący o ich wielkim sprycie. Większa grupa pawianów, prowadzona przez najstarszego samca, zwanego przez murzynów „dozorcą“, wysyłała naprzód **patrole wywiadowcze,** złożone z młodych osobników. **Patrole te głośnem wyciem i szczekaniem** ściągały na siebie uwagę pasterzy, którzy zbiegali się, aby je odpędzić. Wtedy to główna grupa pawianów rzucała się na jagnięta lub cielęta, sprawiając między niemi straszliwe spustoszenie. Mianowicie pawiany po zaspokojeniu głodu pewną ilością pożartych sztuk, rozdzierały inne na ćwierci swemi czterema rękami, powodowane pasją niszczenia, która u małp stanowi wspólną cechę.

Ponieważ zaś napady pawianów odbywały się nocą i ponieważ murzyni nie posiadają broni palnej, przeto nie byli w stanie im przeszkodzić. Do tego jeszcze trzeba dodać zabobonny strach krajowców przed pawianami, których uważają za **rodzaj „leśnych“ ludzi“,** obdarzonych mocą czarodziejską. Zamiast więc pomagać kolonistom w tępieniu pawianów wolą oni składać ofiary z piwa i zboża **„bóstwom pawianów“,** celem odwrócenia napadów.

Koloniści są jednak innego zdania i dla obrony przed małpiemi napadami używają broni palnej, rozmaitego rodzaju pułapek, a nawet trucizny, podsuwanej pawianom w zatrutych owocach.

Ten ostatni sposób okazał się bardzo praktycznym, gdyż pawiany posuwają swą zuchwałość tak daleko, iż napadają ogrody, położone tuż przy domostwach kolonistów.



Orangutan w ogrodzie zoologicznym hamburskim ubrany jak człowiek.

GONIEC ZDROJOWY

Redakcja: ul. Kopernika 8. Administracja: Dunajewskiego 7. — Tel. 2502. — P. K. O. Warszawa Nr. 151 100, Kraków Nr. 404.100

Echa z Krynicy.

Krynica, 11 czerwca.

W Krynicy deszcz i zimno przeraźliwe. Niepogoda zaniosła się na czas długi. Wybierający się do Krynicy powinni pamiętać o ciepłych okryciach, kaloszach i futrach. Zjazd gości ciągle jest ogromny.

Od dni paru niedomagają także łazienki wskutek różnych defektów. Często gęsto brak kąpieli!

Zapowiadana trzykrotnie inauguracja sezonu operetkowego znowu odwołana! Warszawskie „nowości“ nadesłały do tutejszej komisji zdrojowej rozpaczliwą prośbę o zasiłek na koszta podróży!

Nie jest to dobrą wróżbą dla wartości artystycznej tych widowisk!

Krynica miała zawsze pierwszorzędny teatr — dlaczego w tym roku odrzucono oferty takie jak krak. „Bagatela“ lub teatru łódzkiego i to dla operetki nie mającej nawet na koszty przyjazdu?

Pomówimy o tem w „Gońcu zdrojowym“.

Lekkomyślność Komisji zdrojowej będzie jeszcze przedmiotem interpelacji. **Ryszard Grach.**

——xox——

Krynica, 12 czerwca.

Powrót pogody. — Kąpiele słoneczne dra Skowrońskiego. — Kwarcówka p. Hahnowej. — Z zakładów dra Zanietowskiego i Kmietowicza. — Inicjatywa prywatna i gen. dyrekcja zdrowia. — Łazienki i sprawa wydawania biletów. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Operetka. — Kwiatek na Kresy. — Dancingi „zdrojowe“ i klubowe. — Jak to in illo tempore bywało. — Sprawa pomnika dla śp. Wrońskiego. — Porządki w Krynicy.

Po dwutygodniowych zimnach przeraźliwych, wiatrach i chlapawicy przeokropnej powróciła niespodziewanie piękna pogoda. Św. Medard, który był sprawcą głównym ocalonej zlewy ulegając chimerycznej pani Aurze, poróżnionej ze słońcem, wybłagał najwidoczniej w niebieskich sferach przebaczenie, skoro już rozwarły się ołowiane chmury i wyjrzały pierwsze od dni kilkunastu naprawdę ciepłe promienie słoneczne. Raduje się Krynica cała i pławi w blaskach złocistych, a najwięcej może ucieszony bardzo dowcipny dr. Skowroński, który jest arcykapłanem kąpieli powietrznych i słonecznych i jeden jedyny w całej Krynicy mający przywilej, a nawet obowiązek oglądać piękne kształty jeszcze piękniejszych kuracjuszek w całej... nagości. Kąpiele słoneczne położone na szczególnie korzystnym stoku południowym ponad zakładem hydropatycznym uczęszczane są bardzo pilnie i licznie barwiąc niezawodnie ponętne biusty i ramiona na kolor miedziany.

Podobny przywilej ma także „kwarcówka“ stosowana przez przemiłą artystkę dra Zanietowskiego p. Hannę Hahnową, która także nie mniej korzystnie aplikuje zabiegi elektryczne (fremklinirację — faradyrację) itp. „acje“ działające cudownie na rozpętane nerwy. Pokrewny instytut prowadzi również dr Franciszek Kmietowicz (junior) dysponujący ponadto jedynym aparatem w Krynicy Roentgena tak niezbędnym dzisiaj przy ustalaniu djagnozy lekarskiej. W innym oddziele zakładu dra Kmietowicza prowadzi się dział analizy.

Dziwić się doprawdy należy, że wszystkie postępowe urządzenia lecznicze powstają wyłącznie za inicjatywą prywatną. Przecież rząd nasz na rozbudowę Krynicy łoży sumy ogromne. Czyż nie wypadałoby rok rocznie i na takie cele przeznaczać jakiej kwoty? Opłaciłoby się to sowicie rozszerzając znacznie zakres leczniczego oddziaływania Krynicy. Wierzymy, że i w tych kierunkach dyrekcja zakładu wystąpi z inicjatywą, tem bardziej, że nie zbywa jej na dobrych chęciach, czego niejednokrotnie daje dowody.

W tej chwili energicznej ręki domaga się sprawa prawidłowego funkcjonowania łazienek oraz kwestja uregulowania sposobu wydawania biletów kąpielowych. Bez silnych bowiem pięści już dzisiaj o kąpiele trudno. a o dostaniu ich bez protekcji szczególnej, na godziny przedpołudniowe nie ma prawie mowy. A przecież Krynica jeszcze nie jest przepełniona i nie długo więcej zjedzie gości z zamiarem używania kąpieli mineralnych i borowinowych będących przecież dla ogółu — główną treścią i wartością Krynicy.

Życie w pięknym naszym zakątku płynie ciągle cicho i spokojnie. Urozmaiceń właściwie żadnych jeszcze nie ma. Muzyczka zdrojowa, wskutek braku zgrania się i nie dość silnego kompletu (mimo niezłych poszczególnych sił wykonawczych jak np.: Winowskiego, Borynka, Łukaszewicza, Toulli, Kagana, Marciszaka, Barankiewicza i in.) i złego umieszczenia altany jest, jak dawniej słyszalna tylko dla najbliżej spacerujących — operetka warszawska, która parokrotnie zapowiadany przyjazd odwoływała, czyniąc zawód publiczności, przyjechała dopiero dzisiaj i zapewne w sobotę t. zn. jutro stanie przed forum publiczności. Jakie uczyni wrażenie przewidzieć nie można, gdyż w szeregu przybyłych artystów tylko mała część należała do warsz. „Nowości“, których firma jednakże na afiszu widnieje. Najbardziej zaniepokojoną jest Komisja zdrojowa, która mając do wyboru szereg poważnych ofert teatralnych (krak. „Bagateli“ — teatru łódzkiego — teatru lubelskiego i i.) wybrała właśnie operetkę Szczawińskiego w przekonaniu, że na stałe zjedzie i Niewiarowska i Redo i Messalówna, Morozowicz, Mierzejewski i cały szereg innych jej sił najlepszych. A tymczasem stało się inaczej. Cieszymy się w każdym razie, że w zespole przybyłym jest utalentowana p. Szymulska i Kamińska, Romaniszyn, świetny Józef Zaremba i B. Horski a także p. Kochanowski i Kowalik, którzy powinni naczelne objąć kierownictwo muzyczne.

Okres przedoperetkowy ubarwił szeregiem wysoce artystycznych widowisk scenicznych i koncertowych dyr. Dante-Baranowski bawiący tutaj na kuracji i tylko jemu zawdzięczamy, że publiczność rozgniewana na zawody czyniącą operetką, a spragniona rozrywek. spędziła parę wieczorów w atmosferze istotnie pełnej wdzięku i powabu. Szczególnem powodzeniem w teatrze cieszyły się przedstawienia komedjowe oraz występy Józefy Borowskiej i Wyrwicza, a w koncertowej sali p. Heleny Bigot świetnej artystki operowej i Lachman-Milewskiej, pianistki Przybyskiej i skrzypka.

Serję „kwiatków“ rozpoczęto dzisiaj na Kresy wschodnie. Akcję tę prowadzi pełen poświęcenia p. Solecki, ale praca to oporna i niewdzięczna wobec bardzo różnorodnych i niechętnych zapatrywań na zbiórki publiczne w miejscowościach uzdrowiskowych. Najlepiej żeby raz na zawsze wszelkie „kwiatki“ porzucić a raczej kwestę po willach czy pensjonatach zasilać fundusze narodowe. Rezultat z pewnością będzie nie mniejszy, a poświęcające się niewiasty mniej narażone na niechętne gesty czy uwagi.

Dancingi krynickie — urządzane przez Komisję zdrojową!!! — po naszych uwagach zamierają widocznie, cierpiąc na chroniczny brak chętnych tak samo na dancingi klubowe trudno skupić chociażby parę par tanecznych. Pocieszający ten objaw powinien być zachętą dla wznowienia szlachetnych zabaw tanecznych, których duchem opiekuńczych był przez lat całych dziesiątki śp. Adam Wroński nieporównany tancerz, znakomity kapelmistrz i kompozytor utworów lekkich, nastrojowych i tanecznych zawsze świeżych i młodzieńczym tryskającym ogniem. Szkoda wielka, że go nie ma. Były to najpiękniejsze czasy Krynicy polskiej — bawiącej się z animuszem i brawurą. Poruszona przez nas sprawa postawienia pomnika na grobie zasłużonego muzyka i kompozytora była poruszana onegdaj na Komisji, która przyrzekła sprawę tę przyspieszyć — już chociażby dlatego tylko, że jest długiem honorowym Krynicy wobec zgasłego twórcy.

O „porządkach“ w Krynicy napisać by można całe tomy. Winę ponosi przeważnie Komisja zdrojowa, po części zarząd zdrojowy, a dopiero na samym końcu gmina krynicka, na którą najniesłuszniej rzuca się przeróżne ciężary. Utrzymanie porządku w zakładzie zdrojowym w Krynicy należy do obowiązków Komisji, która niestety tego nie przestrzega należycie, a jedynego istotnie fachowego i odpowiedzialnego urzędnika p. Wierzbowskiego obarcza mnóstwem spraw drobiazgowych zamiast przydzielić mu jeden resort z prawem swobodnego decydowania. Jednolitość kierunku jest jednym z pierwszych warunków przeprowadzenia czegokolwiek — szczególnie w tym dziale — paraliżowanie w czemkolwiek podcina energję, ochotę do pracy i powagę zarządu.

Ryszard Grach.

—x—

Z pod Giewontu.

(Od naszego własnego korespondenta).

Zakopane, 11 czerwca.

A więc rozpoczął się sezon — oficjalnie i nieoficjalnie. Oficjalnie dlatego, że od. 5-go czerwca kursują pociągi sezonowe, że od 1 czerwca rozpoczęły w kawiarniach koncertować orkiestry, że od 9 czerwca zaczął padać sezonowy deszcz, że od paru dni jaj nie można dostać, że zaczęły się mnożyć sezonowe samobójstwa: — nieoficjalnie dlatego, że już trochę gości przyjechać raczyło... Dlatego podkreślam to oficjalne i nieoficjalne otwarcie sezonu. bo właściwie w całem tego słowa znaczeniu „oficjalnych“ sezonów nie posiadamy, a Zakopane jest dla wszystkich otwarte i dostępne przez cały rok — chodzi tylko o to, żeby letnicy i zimnicy. raczyli jeszcze rozgatunkować się na wiośniaków i jesienników. Z pewnością nie straciliby na tem, bo notorycznym faktem jest pogoda na wiosnę i w jesieni. Nie rozumiem, czy może dlatego pogoda w tych okresach wszechwładnie panuje, że gości niema, czy też dla tego goście nie przyjeżdżają, że jest pogoda. Znając nasz polski charakter, skłonny do krytykowania wszystkiego, zaczynam przypuszczać, że goście dlatego przyjeżdżają w porze deszczowej, aby mieć na co wymyślać i nad czem wydziwiać.

Na początku listu wyszczególniłem parę „że“ świadczących o otwarciu sezonu. Wróćmy więc do tych pewnych objawów zewnętrznych i zacznijmy po kolei. A idąc po kolei: napisać naprzód należy o kolei. Od 5 jak się rzekło nastąpiła zmiana w rozkładzie pociągów. Mamy ich kilka dziennie i o każdej porze — wszystkie atoli mają jedną wadę. że stanowczo zamało przywożą nam gości. Zawsze ta coś z nich wysypie się. ale tak jakoś to wsiąka w pensjonaty i hotele, że mało ich widać — jedynie na poczcie jest gwarno i rojno i ogonki już pokaźne. Widać. że nasz urząd pocztowy najlepiej potrafi podkreślić swoją sezonowość. Wspominając nawiasowo o niej. bo obszerniej rozprawił się z nią przed paru dniami na łamach „Gońca zdroj.“ p. Skarb — poruszyć muszę jedną drobną sprawę, również o troskliwości poczty o zdrowie letników świadczącej. Wiadomo przecie, że wczesne chodzenie spać, wpływa dodatnio na ustrój nerwowy — z tego też wychodząc założenia, poczta nasza, mimo „oficjalnego“ sezonu po domowemu chodzi spać o godz. 9 wieczór. Niektórym to się wprawdzie nie podoba, bo radziby i po dziewiątej trochę przez telefon porozmawiać — ale trudno, wszystkich zadowolić się nie da.

Drugą oznaką sezonu są orkiestry. Cicho jeszcze wprawdzie u Wujka Kasprowicza i Dzikiewicza, ale za to u Trzaski i w „Tatrzańskiej“ gwarno, rojno i skocznie. U Trzaski grywa, po raz pierwszy od paru lat, czysto aryjski zespół, a to pianista p. Waghalter, skrzypek p. Sandecki, saksofonista p. Czech i jazzbandzista p. Orzeł. Zespół może jeszcze nie zupełnie zgrany, gdyż panowie ci dopiero od 10 dni grywają w tym komplecie — ma największe podstawy do pierwszorzędnego zespołu koncertowego. W „Tatrzańskiej“ grywa ta sama orkiestra co w sezonie zimowym — znakomita do tańca, to też o ile popołudniu bywa więcej osób u Trzaski, to wieczorami na dancingach rojniej bywa w Tatrzańskiej.

Trzecim z kolei znakiem sezonu, jest. jak wspomniałem. od 10 bm. trwający deszcz. Nie jest on jednak tak groźnym — a przeciwnie był nawet tak dla rolników, jak i naszego zakładu wodociągowego nieodzownym. Wobec istniejącej w roku bieżącym stałej tendencji ku pogodzie. jest nadzieja, że deszcz długo nie potrwa. a to tembardziej, że w dniu patrona deszczowego Medarda mieliśmy pogodę słoneczną.

O innych oznakach sezonu, jak braku jaj, nie będę pisał. bo nie warto... O smutnych wypadkach też pisać nie chcę, aby ludzi nie odstraszać, bowiem wobec ciągłego oczerniania naszego Zakopanego. boję się, by ktoś z mających zamiar przyjechać tu, nie zaczął podejrzywać, że do popełnienia samobójstw zmusiły denatów stosunki zakopiańskie i nie rozmyślił się.

Trzeba i należy natomiast podnieść, że gmina i klimatyka również sezon już rozpoczęły. Objawia się to w szutrowaniu ulic, naprawie chodników, gwałtownych robotach około parku itd.

Pierwszymi gośćmi na wielką skalę w sezonie bieżącym byli parlamentarzyści angielscy, którzy bawili w Zakopanem, a raczej przy Morskiem Oku przez wtorek. Przyjechali rano. Na stacji powitali ich przedstawiciele władz i miasta, poczem po rannej toalecie i śniadaniu, udali się goście samochodami do Morskego Oka w Tatrach. Zwiedzili je, byli przy Czarnym Stawie. wykąpali się (dosłownie to tylko jeden) — zjedli śniadanie, nagadali dużo komplementów o cudach naszych gór — poczem wrócili do Zakopanego. a stąd o 6 wieczór do Krakowa. Wycieczce towarzyszyli przez cały dzień pp. starosta Pawik i pkom. P. P. Datkiewicz. W podejmowaniu gości nie brała udziału gmina — bo tak jakoś się nieszczęśliwie złożyło. że Anglicy stali się gośćmi niejako „państwowymi“ — a nie „samorządowymi“. Poza Morskiem Okiem. przy którem ich stanowczo zadługo zatrzymano — nie pokazano im nic — a przepraszam. widzieli także drugie „Morskie Oko“, to na Krupówkach, gdzie zjedli obiad.. A przecież należało ich zapoznać nie tylko z dziką przyrodą, ale i naszą kulturą. Należało pokazać Sanatorjum Cz. Krzyża, Szpital, Muzeum Tatrzańskie, Szkołę przemysłu drzewnego itp... A może i lepiej, że zobaczyli tylko w całej rozciągłości „dzikie“ Morskie Oko?...

Z drobnych i lokalnych czysto spraw wspomnieć należy. o znamiennych wyborach do rady nadzorczej „Banku Podhalańskiego“. w których zwyciężyła w całości lista narodowa. Znamienne są one dlatego. że w roku przeszłym zwyciężyła lista lewicy z p. Dzikiewiczem na czele. Nowy wybór oznacza stanowczo poprawę stosunków i otrzeźwienie pewnych jednostek dających się porwać demagogji wywrotowców. Rezultatem wyborów będzie albo ustąpienie całkowite, albo znaczne osłabienie wpływów p. Dzikiewicza.

Onegdaj rozstrzygnięto ostatecznie sprawę budowy elektrowni. której budowę powierzono firmie Kurkiewicz, Tarchalski i Zarzycki z Krakowa. Roboty rozpoczną się bezzwłocznie.

Jak już powszechnie wiadomo przyjeżdża do Zakopanego w dniu 11 lipca. P. Prezydent Rzeczypospolitej. Weźmie on udział w poświęceniu i otwarciu Schroniska na hali Gąsienicowej. Czy Pan Prezydent zabawi dłużej. czy tylko ten jeden dzień, jeszcze nie wiadomo. O ile miałby zostać, jak było poprzednio planowane. dłużej. to zamieszkałby w willi p. Korolewicz-Waydowej przy ul. Sienkiewicza. Dla przyjęcia P. Prezydenta przez Zakopane, zawiązał się tu Komitet obywatelski. w skład którego wchodzą przedstawiciele wszystkich instytucyj kulturalnych i korporacyj zawodowych. Na czele Komitetu sta-

rał burmistrz Zakopanego p. poseł Medard Kozłowski, a w skład prezydjum weszli pp. dr. K. Morawski, jako przedstawiciel Kom. Klim. prof. W. Stopowy (Sokół), Wojciech Roj (Związek górali), ks. Tobolak (Urząd parafjalny), dr. K. Mochnacki (Zarząd dóbr), pani Kopetschnowa (N. O. K.) i dr. St. Hierowski jako sekretarz. Komitet po porozumieniu się z władzami i kancelarją P. Prezydenta ma ułożyć i ustalić program przyjęcia. **N. D.**

——— :o: ———

Jeszcze o stosunkach na poczcie w Zakopanem.

Zakopane, 11 czerwca.

Poraz trzeci zmuszeni jesteśmy poruszyć skandaliczne stosunki na tut. poczcie w przekonaniu, że znajdą one wreszcie oddźwięk w Dyr. Poczt w Krakowie. Asumpt do „ataku“ na pocztę dostarczył nam dzisiaj jaskrawy przykład protekcjonalnego traktowania pewnych pism przez tut. pocztę. Mianowicie z nadeszłych gazet wydano księgarni pocztowej, mieszczącej się w westibulu poczty, tylko Kurjerka krakowskiego. natomiast inne gazety, w tych i „Gońca Krakowskiego“ zatrzymano. W sprawie tej chciał bezzwłocznie u naczelnika urzędu poczt. interwenjować nasz korespondent, niestety odpowiedziano mu, że „pan naczelnik gdzieś sobie pojechał, a dzisiaj jest zresztą święto Bożego Ciała, to poczty się nie wydaje“. A czy dla Kurjerka święta niema? A czy byłoby to taką straszną pracą wydać księgarni, która jest zresztą pocztową i mieści się w westibulu poczty, nadeszłe gazety — chciaż jest i święto?

Trochę dobrej woli Panie Naczelniku, a przedewszystkiem więcej zainteresowania się urzędem! **Ryba śmierdzi od głowy** — mówi dawne przysłowie, które w tym wypadku najzupełniej się sprawdza! Czas najwyższy, by władze przełożone — a więc Dyrekcja Poczt w Krakowie w stosunki na naszej poczcie wglądnęły i złemu zaradziły! **A może byłoby dobrze pana naczelnika tut. poczty (Jusina), który ma za sobą już 41 lat efektywnej mozolnej służby, posłać w zasłużony stan spoczynku?** Nie zaszkodzi chyba trochę urząd „odświeżyć“? Może następca, człowiek młodszy, — nie potrzebujący aż pięciu pokoji na mieszkanie rządowe, więcejby się zainteresował wszystkiem, przeprowadził należyty podział pracy, urzędowanie ulepszył, a brud i niechlujstwo usunął! Co do brudu, to nie dziwota wprawdzie, bo kobieta do czyszczenia i sprzątania na poczcie, przez rząd opłacana, przeważnie zajętą jest jako kucharka u p. naczelnika, dlatego też urząd jak stajnia Augjasza wygląda! A do innych spraw to jeszcze powrócimy! A jest ich jeszcze dosyć sporo!

Apelujemy więc do Pana Prezesa Dyrekcji Poczt w Krakowie, by raczył wglądnąć w stosunki na tut. poczcie!

Połączenia kolejowe Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania z uzdrowiskami.

Ze względu na rozpoczynający się obecnie sezon letni we wszystkich bez wyjątku uzdrowiskach krajowych podajemy dla udogodnienia szerokich rzesz naszych Czytelników bezpośrednie połączenia większych centr przemysłowych kraju z poszczególnemi uzdrowiskami oraz ceny biletów klasy II i III na pociągi osobowe lub pospieszne, zależnie od rodzaju pociągu, który idzie do danego uzdrowiska. Ceny biletów klasy I-szej otrzymuje się przez dodanie cen biletów klasy II do cen klasy III-ej.

Połączenia te i ceny są następujące:

Z Warszawy Głównej do Druskienik odchodzą: kurjer o 23.20 oraz z **Wileńskiej** osobowe o 8.00 i 20.00 i są w Druskienikach, kurjer o 5.17, a osobowe o 15.00 i 3.22. Ceny biletu na kurjer wynoszą 28.50 zł. i 19.00 zł., a na osobowe 21.00 zł. i 14.00 zł.

Z Warszawy Głównej do Truskawca odchodzi kurjer o 21.20 i jest w Truskawcu o 12.38. Ceny biletu wynoszą 48.12 zł. i 32.08 zł.

Z Warszawy Głównej do Nałęczowa odchodzą kurjery o 7.40 i 22.00, a z **Wschodniej** osobowe o 0.15, 14.05, 17.25 i 20.00 i są w Nałęczewie kurjery o 10.59 i 1.17, a osobowe o 5.45, 18.41, 22.05 i 23.59. Ceny biletów na kurjer wynoszą 16.68 zł. i 11.12 zł., a na osobwe 12.00 zł. i 8.00 zł., przyczem podkreślić wypada, że Nałęczów nazwały władze kolejowe Sadurkami, a Wąwolnicę Nałęczowem widocznie dla zmylenia letników.

Z Warszawy Głównej do Rymanowa i Iwonicza odchodzi przy kurjerze krakowskim Nr. 5 wagon bezpośredni I i II kl. o godz. 22.40 i po przyczepieniu w Sarnowie do osobowego stanie w Iwoniczu o 12.32, a w Rymanowie o 12.44. Ceny biletów do Iwonicza wynosić będą 43.68 zł. i 29.12 zł., a do Rymanowa 44.10 zł. i 29.40 zł.

Z Warszawy Głównej do Rymanowa i Żegiestowa odchodzi kurjer o 18.15 i jest w Żegiestowie o 0.08, a w Krynicy o 9.07. Ceny biletów wynoszą do Żegiestowa 44.58 zł. i 29.72 zł., a do Krynicy 49.64 zł. i 33.12 zł.

Z Warszawy Głównej do Rabki i Zakopanego odchodzi kurjer o 18.15 i jest w Rabce o 6.04, a w Zakopanem o 8.00. Ceny biletów wynoszą do Rabki 38.70 zł. i 25.80 zł., a do Zakopanego 48.06 zł. i 32.04 zł.

Z Warszawy Głównej do Ciechocinka odchodzą osobowe o 7.35, 14.20 i 23.55 i są w Ciechocinku o 14.06, 20.56 i 5.54. Ceny biletów wynoszą 17.40 zł. i 11.60 zł.

Z Warszawy Głównej do Pucka odchodzą kurjer przez Toruń o 11.00 i osobowy przez Mławę o 20.45 i są w Pucku kurjer o 21.16, a osobowy o 9.17. Ceny biletów wynoszą na kurjer 40.98 zł. i 27.32 zł., a na osobowy 29.28 zł. i 19.52 zł. Ceny powyższe liczone są bez dodatków gdańskich.

Z Warszawy Głównej do Inowrocławia odchodzi 7.35 i jest w Inowrocławiu o 16.43. Cena biletu wynosi 19.80 zł. i 13.20 zł.

Z Poznania do Pucka przez Gniezno — Nakło — Kartuzy odchodzi osobowy o 6.45 i jest w Pucku o 20.44. Cena biletu wynosi 25.80 zł. i 17.20 zł.

Z Poznania do Zakopanego i Krynicy wagony kursują na razie w... rozkładzie na papierze, gdyż przeciw ich uruchomieniu opowiedziała się podobno dyrekcja poznańska, protegująca „własne“ uzdrowisku, jak Bąblin, Poudz i t. p.

Z Łodzi do Ciechocinka odchodzi osobowy o 13.52 i jest w Zakopanem o 20.56. Ceny biletów wynoszą 15.60 zł i 10.40 zł.

Z Krakowa do Zakopanego odchodzą kurjery o 2.35 i 7.30, a osobowe o 8.50, 13.30 i 23.35 i są na na miejscu kurjery o 8.50 i 12.50, a osobowe o 15.45, 20.25 i 6.35. Ceny biletów wynoszą w kurjerach 21.54 zł i 14.36 zł, a w osobowych 14.49 i 9.66 zł.

Z Krakowa do Rabki odchodzą kurjery o 2.35 i 7.20, a osobowe o 8.50, 13.30, 19.30 i 23.25 i są w Rabce kurjery o 6.04 i 11.01, a osobowe o 13.20, 18.01, 0.07 i 4.06. Cena bietu wynosi na kunjery zł 12.90 i zł 9.60, a na osobowe 9.00 zł i 6.00 zł.

Z Krakowa do Krynicy odchodzą kurjer o 2.50 i osobowe o 11.05 i 22.25 i są w Krynicy kurjer o 9.07, a osobowe o 20.00 i 6.55. Cena biletów wynosi na kurjer zł 26.88 i zł 17.92, a na osobowe zł 18.33 i zł 11.88.

Ze Lwowa do Truskawca odchodzą kurjer o 9.35 i osobowy o 23.55 i są w Truskawcu kurjer o 12.38 a osobowy o 5.26. Ceny biletów wynoszą na kurjer 13.80 i 9.20, a na osobowy zł 9.90 i zł 6.60.

Ze Lwowa do Rymanowa i Iwonicza odchodzi osobowy o 8.00 i jest w Rymanowie o 15.19, a w Iwoniczu o 15.30. Ceny biletów do Rymanowa wynoszą 15.60 zł i 10.40 zł, a do Iwonicza 16.20 zł i 10.80 zł.

Ze Lwowa do Żegiestowa i Krynicy przez Sambor odchodzi osobowy o 23.45 i jest w Krynicy o 13.50. Ceny biletów wynoszą zł 27.93 i zł 18.62.

Ze Lwowa do Krynicy przez Tarnów odchodzą kurjer o 18.20 i osobowy o 0.05 i są w Krynicy o 6.55 i 13.50. Ceny biletów wynoszą zł 34.83 i zł 23.22, a na osobowy zł 29.43 i zł 19.62.

Ze Lwowa do Zakopanego przez Kraków odchodzi kurjer o 15.25 i jest w Zakopanem o 6.35. Cena biletu wynosi zł 47.31 i zł 15.77.

Na koniec zaznaczyć wypada, że ceny biletów na pociągi kombinowane są obliczone oddzielnie za osobowy całą przestrzeń, a za pośpieszny tylko dodatek, które to wykupywanie biletów leży w interesie pasażerów samych.

Kronika Zdrojowa.

Z ŻEGIESTOWA. Piękny nasz zakątek ożywia się z dniem każdym. Pomyślnej frekwencji sprzyja ogromnie piękna pogoda, ułatwiona ogromnie komunikacja, dzięki wprowadzeniu pociągów pospiesznych, a przedewszystkiem ceny istotnie wyjątkowo niskie i dostępne dla wszystkich. Nieoficjalna lista gości notuje już paręset osób ze wszystkich niemal stron Polski. Bardzo wiele rodzin mieszka w pobliskim Żegiestowie-wsi, gdzie także jest parę dobrze urządzonych willi i pensjonatów. Dla potrzebujących ciszy i wypoczynku oraz zbawiennych zabiegów leczniczych stosowanych z tak dobrym rezultatem w Żegiestowie lepiej mieskać w samym zakładzie, tembardziej, że ceny pomieszczeń i pensjonatów są konkurencyjne.

Z LUBIENIA WIELKIEGO POD LWOWEM piszą nam: W zakładzie kąpielowym Brunickich sezon kąpielowy rozpoczął się na dobre. W połowie czerwca rozpocznie swe produkcje orkiestra zakładowa, a narazie słowicze pienia i trele, zastępują ją skutecznie. Dla rozrywki kuracjuszy jest bibljoteka i kasyno. Gorliwą działalność także towarzyską rozwija lekarz zakładowy dr. Wl. Podsoński, za którego inicjatywą zawiązał się pod protektoratem br. Marji Brunickiej komitet, mający na celu spieszenie z pomocą biednym kuracjuszom. Do wybranego wydziału weszli: jako przewodnicząca p. Józefa Oleńczukowa, jako zastępczyni p. F. W. Breiterowa, lekarz dr Podsoński, zarz. zakładu radca Aug. Teodorowicz, p. Anna Uhaczowa, p. Lambrowa i sekretarz a zarazem skarbnik p. M. Hawlicki. Uchwalono stałe udzielania zapomóg i postanowiono spróbować losu szczęścia na loterji państw.

Z MAKOWA. Pięknie położone latowisko nasze ściąga rok rocznie mnóstwo przybyszów, przeważnie z ziemi krakowskiej, którzy obok górskiego czystego powietrza szukają rozkoszy w bystrej Skawie, płynącej z Babiej góry. Mimo znacznych dochodów, płynących z kieszeni letników, miasteczko nasze rozwija się bardzo powoli. Gmina Krakowa objawia dobre chęci. ale zamało inicjatywy i dlatego piękna miejscowość nie rozwija się tak. jakby mogła. Jak dotąd, gości jeszcze niewiele. dużo natomiast wycieczkowiczów. zjeżdżających na niedziele i święta. Za dni parę rozpocznie się zjazd na dobre, gdyż mieszkania letnie wszystkie już prawie zajęte. Powodzeniem szczególnem wśród letników cieszy się dr. Żegleń.

Br.

Z DZIAŁALNOŚCI P. T. T. „BESKIDU“ W KRYNICY. Ruchliwy niezmiernie oddział tatrzańskiej organizacji, pozostający pod kierunkiem p. Eugenjusza Kamyka. rozwija w dalszym ciągu żywą działalność. Po szeregu wycieczek i odczytów, z których na szczególne wyróżnienie zasłużyła prelekcja prof. Kaz. Sosnowskiego, zapowiada krynicki oddział szereg nowych wycieczek dalszych (najbliższą 14 bm.), oraz uroczyste otwarcie schroniska na Jaworzynie (21 czerwca br.). Równorzędnie „Beskid“ krynicki pracuje wytrwale w kierunku wyznaczenia ścieżek i dróg w promieniu pasa Jaworzyńskiego i okolicy Krynicy, a wreszcie planuje zaaranżowanie paru ruchomych wystaw obrazów. Na pierwszy ogień pójdzie pokaz ciekawnych ostatnich płócien zgasłego niedawno śp. Ludwika Staszaka, który także na terenie krynickim bardzo był czynny.

SIEĆ TELEFONICZNA W KRYNICY obejmująca dzisiaj bardzo ograniczoną ilość abonentów będzie, jak się dowiadujemy, rozszerzoną, dzięki zabiegom naczelnika poczty p. Wilkosza. Pożądaną byłoby rzeczą, aby Kryniczanie jak najprędzej skorzystali z planowanej akcji dyrekcji poczty, gdyż wszelkie odległości dzielące wille uniemożliwiają jakiekolwiek porozumiewanie się, a nikły wydatek połączony z instalacją telefonu opłaci się sowicie.

REDAKCJĄ „GOŃCA ZDROJOWEGO“ mieści się w willi „Krakusa“ w Krynicy (tel. nr. 8). Godziny redakcyjne od 10—12 przepoł. Administracja w Krakowie, ul. Dunajewskiego l. 7.

DO KRYNICY PRZYBYLI w ostatnich dniach między innymi z Krakowa: Bigot Helena art. op., Lachman-Milewska art. op., dr Klęskowa Łucja, inż. Morawiecki St. z żoną, Siewierska Marja, Ostromęcka Eleon., inż. Zachajkiewicz Karol z żoną, prof. Krajewska Karolina, Barbacki Jan sędzia, dr Żabińska Marja, inż. Dudekowa Marja, Artwińska Marja — ze Lwowa: radcostwo Czaporowie, red. Laskownicki Bron. z żoną, prok. Zmudziński, sędzia Sawczak — z Warszawy: dr Krzemiński Wład., dr Szyfmanówna, Jarszewska Stan., red. Koszutski — inż. Bielski z Jasła i inni. Do dnia 8 czerwca włącznie lista gości notuje 2847 gości; faktycznie jednak liczba kuracjuszy przekracza już znacznie cyfrę pół czwarta tysiąca. Zjazd zatem niebywały i zachodzi poważna obawa, że niebawem zabraknie mieszkań.

W SZCZAWNICY sezon otwarty od pierwszego maja. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ruch gości będzie znaczny. Obecnie większe wille i pensjonaty już zapełnione. Obszerniejsze wiadomości z pięknego uzdrowiska tak skutecznego szczególnie dla „piersiowców“ podamy w następnym numerze „Gońca Zdrojowego“.

„GONIEC ZDROJOWY“, który wprowadziliśmy jako dodatek do niedzielnych numerów (świątecznych) wychodzących z datą poniedziałkową pojawiać się będzie w miesiącu czerwcu co tygodnia a w lipcu i sierpniu nawet częściej.

W najbliższym numerze, który pojawi się przy numerze niedzielnym zamieścimy ciekawy artykuł dra Westreichera napisany specjalnie dla „Gońca zdrojowego“ i cały szereg wiadomości z uzdrojowisk. W tece redakcyjnej posiadamy ponadto już parę artykułów i fejletonów literackich niezwykle barwnych i ciekawych. Wszelkie listy i korespondencje przeznaczone dla „Gońca zdrojowego“ należy przesyłać do redakcji tegoż do Krynicy — w sprawach zaś reklamowych i administracyjnych zwracać się do „Gońca Krakowskiego“ (ul. Dunajewskiego 7 — Kraków).

CO NALEŻY DO OBOWIĄZKÓW INSPEKTORA POLICJI KLIMATYCZNEJ w jednym z największych uzdrowisk polskich?

Sprawy: 1) sanitarne-policyjne, 2) zażalenia kuracjuszów w przekroczeniach policyjnych odnośnie bytu w zdrojowisku, 3) postępowanie policyjno-karne, 4) opłaty placowe, 5) legitymacje bagażowe, ewidencja portjerów, 6) kontrola budowli, 7) prowadzenie kasy, 8) ewidencja zgubionych i znalezionych przedmiotów — ogłoszenia, 9) zarząd willi „Jaworynki“, 10 ewidencja dorożkarzy — regulamin tychże, 11) biuro meldunkowe sług, 12) regulamin porządku i czystości, 13) ewidencja studzień, 14) raporty służbowe.

Za to wszystko otrzymuje ów poświęcający się inspektor policji nędzną gażę miesięczną bez widoków na awans, a chociażby nawet odpowiednie pośmiertne dla żony, która niewątpliwie w takich warunkach wdową wkrótce pozostanie. A trzeba dodać, że ten męczennik obowiązku i braku orjentacji Komisji zdrojowej jest jedynym w całem biurze Komisji urzędnikiem, który zna się na prawie i administracji, że jest człowiekiem niezwykłej sumienności urzędniczej. Bez komentarzy!

Ośla łąka.

(Z pamiętników pięknych kuracjuszek bawiących „na wodach“, wypisujemy parę wierszyków dla urozmaicenia chwil smutnych i deszczowych).

Adzie.

„Gdyś mi dała — na deptaku
Twojej księgi — czyste karty

Po raz pierwszy — w rymów braku
Zrozumiałem — że to... żarty".

Sew.

„Kiedy deszczyk pada
Istna borowina
Sukienki do góry
Nie trzeba nam... kina".

Tego Ci życzy kochająca Hala.

„Na dancingu w mej Krynicy
Panien było całe mnóstwo
Ale nie wiem czy w dziewicy
Umieściłem moje bóstwo".

Najdroższej Feli wpisał K.

„Kiedy po klawiszach rozpuścisz paluszki
Lecą szybko tony jak wstrząsane gruszki".

B. T.

„Kaziunin miła — gdzie spojrzysz zalotnie
Padają trupy i twoje ofiary
Lecz nie sądź piękna tak znowuż pochopnie
Że i mnie także — położysz na mary".

Rud.

OSTATNI NUMER TYGODNIKA „ILUSTRACJA" przyciąga wzrok stroną tytułową z grupą prześlicznych artystek filmowych. wytwórni Paramount. Jako aktualja z życia politycznego mamy zdjęcie z konferencji celnej polsko-gdańskiej, nowego posła polskiego w Argentynie z małżonką, zdjęcia z kanonizacji św. Teresy z Lisieux w Rzymie, portret Amundsena, otwarcie kursów sanitarnych dla oficerów, złożenie przez ochotników polskich wieńca na grobie „Nieznanego Żołnierza" w Paryżu, tryumf wioseł polskich we Włoszech. — W części tekstowej numer zawiera szereg artykułów bogato ilustrowanych, jak to: prof. Urbańskiego „Apoteoza królów i miłości": z cyklu „Nasze uczelnie" — artykuł o warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych: Kobiety prawdziwie nie codzienne: Karykaturzyści i ich modele z karykaturami Cabrol'a najwybitniejszych mężów stanu. Nowela Meyersa „Piekielna maszyna" zamyka ten niezwykle ciekawy numer.

Na czoło numeru 23-go **„BLUSZCZU"** wysuwa się artykuł pt.: „Lekceważony zawód", w którym znajdujemy szereg trafnych uwag o potrzebie wyszkolenia zawodowych pielęgniarek. Dr A. Fruchtman zabiera głos w polemice nad „Zdolnością kobiety do pracy zawodowej". Szczególną uwagę w tym numerze zwraca feljeton M. Grossek-Koryckiej pt. „Świat kobiecy", będący kontynuacją niezmiernie interesującego cyklu feljetonów tejże autorki, drukowanego w „Bluszczu" w r. ub.

Dział literacki przynosi nam, oprócz pełnej sentymentu powieści W. Miłaszewskiej „Zatrzymany zegar", egzotyczną nowelę J. Wirskiego „Idylla na Arktyku", prześliczny obrazek japoński Lafcadio Hearn'a pt. „Oshidori", poezje T. Sapieżyny itd. Dr W. Lipiński drukuje ciekawe studjum hostoryczne o Ks. Annie Jabłonowskiej. K. Bielańska bardzo zajmującą opowieść o „Pięknej Pameli", Lady Fitzgerald. Cykl sylwetek znanych i zasłużonych naszych artystek, literatek, działaczek społecznych itd. drukowany stale w „Bluszczu" zawiera w tym numerze sylwetkę Zofji Iwanowskiej-Ossendowskiej, skreśloną utalentowanym piórem C. Walewskiej.

Miłe zawsze witany przez czytelniczki „Bluszczu" dział praktyczny zawiera „List z Paryża" (korespondencję o modach, ilustrowaną kilkoma najnowszemi modelami toalet), artykuł dr Świtalskiej „O pielęgnowaniu włosów", I. Fabrycowej „Gry w piłkę dla dzieci", artykulik z działu ogrodniczego „Czerwiec w ogrodzie", przepisy gospodarcze, „Obiady na maszynce" itd. Komunikat Biura Prasowego dla Spraw kobiecych mieści cały szereg bardzo interesujących korespondencji z różnych stron kraju, oraz ładnie ilustrowany artykuł o działalności Polskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet.



Szofer (rozmyśla): Przejechałem dzisiaj już trzy kury, dwu psów, jedną gęś i jeszcze żadnego faceta... Co to ma znaczyć?...



Masarz do zredukowanego inteligenta: Ile pan waży, panie doktorze?
Doktór filozofji: 58 kilo.
Masarz: A ja 100. Więc co ma większą wagę masarstwo, czy filozofja?...

AUTENTYCZNE.

Gość I do II: No, aleś pan pochlapał obrus kawą.
Wyjątkowy kelner: Nic nie szkodzi, panie dobrodzieju: koszty prania wliczone są i tak do ceny kawy.

Sensacyjny proces w Rumunji.

Jak wiadomo, studenci wyższych uczelni rumuńskich prowadzą od lat kilku walkę o wprowadzenie t. zw. „numerus clausus“, czyli o ustawowe ograniczenie odsetka żydów na tych uczelniach. By zrozumieć należycie wagę tej walki, należy wziąć pod uwagę ogólny stan sprawy żydowskiej w Rumunji, gdzie stosunki pod tym względem ukształtowały się jeszcze gorzej, niż u nas.

Mimo, że żydzi stanowią w zjednoczonem Królestwie Rumuńskiem zaledwie 4 procent ogółu ludności, już przed wojną życie gospodarcze tego kraju znajdowało się pod przemożnym wpływem finansjery żydowskiej. W latach wojennych żydzi — podobnie zresztą, jak wszędzie — wykręcali się masowo od służby wojskowej, zbijając ogromne majątki na paskarstwie i spekulacjach wszelkiego rodzaju. Następstwem tego stanu rzeczy był zupełny podbój ekonomiczny Rumunji przez przybyszów semickich, w rękach których znalazła się większa część handlu i przemysłu rumuńskiego, własności ruchomej i nieruchomej, nafty, lasów itp.

Podbój ekonomiczny przez żydów, przy równoczesnem zubożeniu ludności rdzennej, pociągnął jednak za sobą dalsze, jeszcze groźniejsze konsekwencje. Oto żydzi, korzystając ze swej przewagi majątkowej, poczęli masowo zalewać wyższe uczelnie rumuńskie, gdzie w krótkim czasie osiągnęli przewagę liczebną nad studentami — Rumunami. Doszło wkońcu do tego, że wśród ogólnej liczby studentów uniwersytetu czerniowieckiego jest obecnie cztery piąte (80 proc.) żydów, na uniwersytetach w Jassach i Cluj (Koloszwarze) po 60 procent, w Bukareszcie 30 procent! Wśród ogólnej liczby studentów wyższych uczelni w całej Rumunji żydowska „mniejszość narodowa“ stanowi w bieżącym roku akademickim 60 procent, Rumuni zaś niecałe 40 procent!

Ten stan rzeczy wywołał żywą reakcję wśród patrjotycznej młodzieży rumuńskiej, która w całej pełni zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego ze strony żydów przyszłości całego narodu i jego kulturze. Młodzież ta wysunęła hasło wprowadzenia „numerus clausus“ dla żydów, domagając się przyznania im takiego tylko odsetka miejsc na wyższych uczelniach, jaki stanowią wśród ogółu ludności kraju (4 procent). We wszystkich miastach uniwersyteckich odbyły się ogromne manifestacje studenckie w sprawie „numerus clausus“, przeciw którym jednak wystąpiły bardzo ostro władze, w szczególności zaś policja. Obecny gabinet rumuński nietylko ustosunkował się nieprzychylnie do postulatów młodzieży, ale nadto na akcję jej odpowiedział aresztowaniami i represjami, które oczywiście wywołały wielką uciechę wśród żydów.

To stanowisko rządu wywołuje silne rozgoryczenie wśród opinji publicznej, która w ogromnej swej większości sympatyzuje gorąco z akcją młodzieży i popiera jej walkę o „numerus clausus“. Świeżo właśnie z okazji procesu studenta Zelea Codreanu doszło w całej Rumunji do wielkich manifestacyj narodowych, w których wzięły udział wszystkie warstwy ludności.

Proces ten był następstwem wypadków, jakie rozegrały się w czasie wielkich manifestacji studenckich w Jassach w jesieni roku ubiegłego. W czasie tych manifestacyj doszło na skutek brutalnego zachowania się policji do strzelaniny między nią a studentami, przyczem z ręki wspomnianego już Codreanu padł prefekt policji, Manciu (żyd z pochodzenia), a dwóch policjantów było rannych.

Codreanu, a wraz z nim i wielu innych studentów, zostało aresztowanych, na marzec zaś br. naznaczono proces o zabójstwo prefekta Manciu przed trybunałem przysięgłych w Focsani. Proces ten wywołał niebywałe poruszenie wśród opinji publicznej i miał przebieg jedyny w swoim rodzaju. Obronę bezpłatną oskarżonego Codreanu zaofiarowało 2.437 (!) adwokatów ze wszystkich miast Rumunji, a 10.000 osób zgłosiło się do świadczenia na jego korzyść. W przeciwieństwie do tego wdowa po zabitym prefekcie nie mogła znaleźć adwokata, któryby chciał wystąpił przed sądem w obronie rodziny zmarłego. Ze wszystkich stron kraju zjechały się do Focsani tysiące osób, pragnąc się przysłuchiwać procesowi, wobec czego władze rumuńskie, bojąc się demonstracyj, przysłały z Bukaresztu kilka kompanij żandarmerji i wojska. Niewiele to zresztą pomogło. Kiedy bowiem rozeszła się wiadomość, że proces został odroczony do maja, doszło w Focsani do wielkich ekscesów przeciw żydowskich, przyczem wzburzone tłumy zniszczyły wszystkie sklepy żydowskie, szkoły, synagogę itp.

Proces został przeniesiony do małego miasta powiatowego Tur-Severin, położonego na drugim krańcu Rumunji. Po kilkudniowej rozprawie trybunał przysięgłych wydał wyrok, uwalniający Codreanu od winy i kary. Wyrok ten wywołał wielką radość wśród zgromadzonej publiczności. Członków sądu i obrońców zasypano kwiatami, a Codreanu obnoszony był przez kolegów po ulicach miasta. Szedł za nim długi szereg młodzieży; zgromadzone tłumy publiczności oklaskiwały pochód, a z okien rzucano kwiaty. Tegoż samego wieczoru po otrzymaniu wiadomości o uwolnieniu Codreanu, odbyły się wielkie manifestacje akademickie w Bukareszcie i Jassach. Ulicami tych miast przeciągały, śpiewając pieśni patrjotyczne, tysiączne rzesze studentów ze sztandarami narodowemi.

Dodać należy, że był to już drugi tego rodzaju proces w Rumunji. Proces poprzedni toczył się w Bukareszcie przeciw studentowi nazwiskiem Mota, przywódcy młodzieży, walczącej o „numerus clausus“ w Cluj. Mota, który oskarżony był o postrzelenie pewnego żyda, został również uwolniony.

Walka o „numerus clausus“ w Rumunji wchodzi obecnie w fazę decydującą. Jej przebieg i wyniki oczekiwane być muszą także u nas z wielką ciekawością i zainteresowaniem.

Historja nie do uwierzenia a jednak prawdziwa!

Ameryka północna posiada wśród rozmaitych przywilejów i ten, że dzieją się tam rzeczy osobliwe, w żadnym innym kraju na świecie nie spotykane. Z pomiędzy zaś miast północno-amerykańskich przoduje Chicago innym, jako teren, na którym spotyka się najwięcej „rzeczy osobliwych“.

O jednej z nich, i to naprawdę „osobliwej“ w swoim rodzaju, donoszą z tego miasta, co następuje:

Ubiegłego tygodnia odbywała się w Chicago narada 40 przedstawicieli kilku cyrków — akrobatów, jeźdźców, siłaczów, clownów i magików — celem ustalenia programów przedstawień w ten sposób, aby jeden cyrk nie czynił drugiemu niepotrzebnej konkurencji.

Nagle rozległ się w lokalu, gdzie odbywała się narada, głos jakiegoś małego a grubego jegomościa:

— Dżentelmenowie! Teraz ja zabieram głos! Proszę ustawić się pod ścianą rzędem i ręce wznieść do góry. Chcielibyśmy bowiem przekonać się, co dżentelmenowie macie ze złota, srebra i pieniędzy przy sobie...

W pierwszej chwili cyrkowcy wzięli te słowa za zapowiedź jakiegoś żartu. Niebawem jednak doszli do przekonania, że tu nie chodzi o żart. Za owym bowiem grubaskiem wyrośli, jak z pod ziemi, trzej zamaskowani bandyci z braumingami, gotowymi do strzału.

Osobista rewizja zgromadzonych, dokonywana z bajeczną wprawą i szybkością, trwała około pięciu minut. Zrewidowanych zamknęli następnie bandyci w sąsiednim malutkim pokoju, który zamknąwszy na klucz, znikli, jak kamfora w czekającym na nich samochodzie.

Poszkodowani obliczyli następnie, że zdobycz bandytów, składająca się z gotówki, zegarków i pierścieni, posiadała wartość przeszło 20.000 dolarów.

Na taki „numer“ programu cyrkowcy nie byli, oczywiście, przygotowani.

———o———

Artyści polscy w Rzymie.

Prasa włoska w dalszym ciągu bardzo pochlebnie omawia prace polskiej grupy artystów na międzynarodowej wystawie sztuki w Rzymie.

W „Corriere d'Italia“ Arturo Lancelloti pisze:

„Na tegorocznej „Biennale“ niema grupy rosyjskiej, ale możemy być z tego kontenci, pamiętając wystawę w 1924 roku. Mamy za to polską grupę „Rytm“, świetnie reprezentowaną przez Borowskiego, Hoppena, Rzeckiego, Śledzińskiego itd. Wystawa jest doskonale urządzona i zorganizowana przez Rzeckiego, który jest jednocześnie wystawcą i delegatem polskiego departamentu sztuki w Warszawie. W Polsce niepodległej żywo rozwija się sztuka; artyści polscy dali się poznać po wojnie na wystawie w Wenecji. O tegorocznym wystąpieniu Polaków na międzynarodowej wystawie sztuki będę specjalnie pisał, jako o jednej z najlepszych grup zagranicznych“.

W „Epoce“ czytamy: „Sala polska jest bardzo szlachetna i spokojna. Żywa i indywidualna sztuka zgrupowanych w niej artystów zatrzymuje widza, zmuszając do poważnego zastanowienia się i uznania“.

Stanisław Rzecki, komisarz wystawy, zadowolony z tak wielkiego powodzenia swojej grupy, przyjmuje z kurtuazją komplementy zebranych krytyków.

W „Messagero“ krytyk p. Scarpa pisze: „W polskiej sali zastanawia, jak artyści, stojący na wysokim poziomie kulturalnym potrafią szlachetnie walczyć o osobisty wyraz swojej sztuki. Grupa „Rytm“ z Warszawy, do której należą Skoczylas, wystawiający już na poprzedniej „Biennale“, Borowski, Rzecki, Pruszkowski i Kamińska, znani nam z wystawy weneckiej, zwracają uwagę wielkim bogactwem kolorów i harmonją formy.

Podobną opinję wygłasza Aldo Vergano w „Il Popolo“:

„Najpoważniej przedstawia się grupa polska, reprezentowana pięknemi dziełami artystów, zgrupowanych w stowarzyszeniu „Rytm“, spotykamy w niej artystów znanych z wystawy weneckiej, jak: Skoczylasa, Rzeckiego, Borowskiego, Pruszkowskiego i Kamińską. Wszyscy ci artyści doskonale reprezentują współczesną sztukę polską“.



KU CZCI GWIAZDY FILMOWEJ.

— Panno Olgo, który z nas jest najpodobniejszy do Harolda Lloyda?... Nieprawda, że ja?

Wszystkiemu winien Grabski.

Niema w Polsce nazwiska, któreby powtarzane było tak powszechnie i we wszystkich przypadkach, jak: Grabski, Grabskiego, Grabskiemu, Grabskim. Powtarzają je młodzi i starzy, kobiety i dzieci, wieczór, w dzień, w nocy, na ulicy, w domach, w kawiarniach, na plantach i gdzie tylko można. Narzekają na niego biedni i bogaci, ci ostatni najwięcej. Jeśli o kimś się mówi, względnie go obmawia, powiadają, że urośnie mu pryszcz na języku lub dostanie czkawki. Gdyby p. Grabski dostawał z tego powodu najmniejszych przypadłości, to byłby opuchnięty od pryszczów, nie mógłby mówić, wogóle nie mógłby żyć, a cóż dopiero wydawać rozporządzenia.

Tak osłuchałem się narzekań na niego, że gdy widzę zdaleka znajomego lub znajomą, uciekam, bo wiem z góry, że będą mówić o Grabskim i swych pretensjach do niego.

Znam ludzi bardzo przeciętnych, dla których przed wojną nieomal niedościgłem marzeniem był wyjazd do Kalwarji lub Czatkowic — ci mówią teraz rozgoryczeni i oburzeni:

— Jak mógł Grabski zarządzić opłaty paszportowe, ażeby człowiek był skazany na „nasze“ przyjemności i nie mógł wyjechać do Ostendy lub Biarritz. Bardzo ciekawe są te „nasze“ dziury.

Ośmielam się skromnie zauważyć:

— No, przecież ten jeden rok wytrzyma pan bez zagranicy. Tembardziej, że nie jest pan ani artystą, ani uczonym, który jedzie dla studjów.

— Tak, ale ja potrzebuję gwałtem widoku Europy, kawałka Europy.

Roześmiałem się ukradkiem:

— Wie pan, niech sobie pan przypomni owe sielankowe wycieczki przedwojenne do Tenczynka, Czerny i Tyńca.

— Pan sobie kpi, a tymczasem ja, dzięki Grabskiemu muszę jechać do Gdyni.

— No, to jeszcze nie największe nieszczęście.

Rozgniewany ledwie podał mi rękę na pożegnanie.

W kawiarni, gdy tylko usiadłem, od sąsiedniego stolika, dochodzą mnie słowa rozmowy, którą prowadzi głośno kilku siedzących nad zakąskami zażywnych panów:

— Ale nas Grabski urządził z tym swoim złotym. Wiecie, ile żądają za mieszkanie w Zakopanem? Niesłychane sumy. Więc myślę sobie: Co, ja mam tyle płacić? Wziąłem i wybudowałem sobie własną willę. Co ja mam się kogo prosić. Niedługo zeszedłby człowiek na dziada.

— A te cła obecne. Co sobie Grabski myśli, kto to ma za to płacić? Ja naprzykład lubię tylko koniak Martella, sery holenderskie, wina francuskie, kawior astrachański. O, mnie zrobią grubą różnicę te cła pana Grabskiego. Człowiek sobie nawet na jedzenie nie będzie mógł pozwolić. Bo i skąd? A ja nie będę się truł krajowemi przysmakami. Kelner! Proszę podać pięć koniaków Martella, sardynki francuskie i kawior.

I grupa nieszczęśliwców, pokrzywdzonych przez Grabskiego, wzięła się z zapałem do zajadania przysmaków zagranicznych.

Panna Stefa, córka mego dozorcy, która do niedawna jeszcze uganiała na „bosaka“ po ulicy, teraz rozzłoszczona krzyczy:

— Co sobie Grabski wyobraża, że ja będę chodzić do biura w pończochach bawełnianych? Dlatego, że jemu się chce nakładać takie opłaty na jedwabie. Jużby raz zmienili takiego ministra skarbu, to nie do zniesienia, podobno i materje jedwabne mają podrożeć.

Idąc ulicą, spotykam idącego z niańką małego Janka, syna mego znajomego, wyższego urzędnika i pytam:

— Czegóż ty, Janeczku, masz taką smutną minkę?

— Bo mama powiedziała, ze Glabski nie daje tatusiowi telaz zadnych dodatków, to mama nie może mi kupić tego konia, co mi obiecala, tylko musi sobie kupić w czelwcu dwa kapelusze filcowe.

Ajot.

——— :o: ———

O święto matki.

Nigdzie bowiem w żadnym kraju kult matki nie jest tak wielki, pamięć jej nie jest tak czczona, jak w Ameryce. Niktby nie uwierzył, że w kraju tak zmaterjalizowanym, gdzie bussiness i dolar stanowią główną oś, około której wszystko się kręci, jeden dzień w roku poświęcono „matce“. Zmrałej — czcząc jej pamięć, składając kwiaty na jej grobie, żywej — szczególnie tej, która straciła syna na wojnie, śląc kwiaty, które każda matka w dniu tym otrzymać musi. Święto to przez Wilsona ustanowione podczas wojny w dniu 10 maja co rok obchodzone uroczyście we wszystkich Stanach, w Waszyngtonie szczególnie ściąga dziesiątki tysięcy ludzi na cmentarz wojskowy w Arlington, położony o kilka mil amerykańskich od miasta.

Droga, wiodąca do Arlingtonu, wzdłuż rzeki Potomaku wysadzona różnorodnemi drzewami jest malownicza. Cmentarz, zajmujący ogromną przestrzeń wśród przepięknych drzew, stanowiących wspaniały park, usłany cały drobnymi pomnikami poległych żołnierzy z różnych wojen, począwszy od wojny secesyjnej z r. 1865 i 1866, wojny hiszpańskiej i ostatniej wojny wszechświaitowej, odznacza się oryginalnością symetrycznie jedna obok drugiej ułożonych tabliczek białych, oznaczonych jedynie nazwiskiem i datą śmierci poległego żołnierza; gdzieniegdzie tylko widnieje pomnik większy, kryjący grób wojskowych wyższej rangi. Główną ozdobą cmentarza, prócz drzew rozłożystych i ślicznie utrzymanych gazonów jest mauzoleum z białego marmuru, ozdobione rzędem wspaniałych kolumn w półkole ustawionych, mieszczące wewnątrz, w ogromnem podwórzu amfiteatralnie ustawione ławki marmurowe, rodzaj stadjonu. Tu co rok odbywają się uroczystości narodowe, związane z obchodem żałobnym ku czci poległych żołnierzy. Wewnętrzne sale mauzoleum mieszczą różne pamiątki wojenne, dekoracje sztandarów pułków i odznaki wojskowe zasłużonych poległych. Naprzeciw głównego wejścia mauzoleum, otoczony wysmukłymi cyprysami stoi grób nieznanego żołnierza. Skromny, bez żadnych ozdób, sarkofag z białego marmuru, bez napisu.

Nieznany żołnierz i nieznana matka, która opłakuje śmierć syna, w obcej, nieznanej stronie.

Istnieje w Stanach Zjednoczonych organizacja kobieca, nosząca nazwę: „Matki wojenne“, uczestniczkami jej są wszystkie kobiety, które miały synów na wojnie, oraz druga organizacja nieliczna wprawdzie, bo licząca tylko 40 członków, to matki nieznanego żołnierza.

Tym organizacjom zawdzięczać należy wzruszającą uroczystość, odbytą w niedzielę dnia 10 maja na cmentarzu w Arlington. Nieprzeliczone rzesze mieszkańców Waszyngtonu spieszyły, aby w tym dniu złożyć hołd poległym i nieznanemu żołnierzowi. Zaproszone uczestniczki Kongresu Rady Międzynarodowej Kobiet, odbywającego w owym czasie narady swoje w stolicy Stanów Zjednoczonych, zajęły główne miejsca w Stadjonie. Złociste promienie majowego słońca gamą światła zdobiły biel marmurów nadając uroczystości żałobnej charakter promienny, jakby hymnu zwycięskiego na cześć tych, którzy umieli ginąć za ojczyznę. Nie wyczuwało się smutku, żałoby, związanej zwykle z obchodem ku czci zmarłych. Nastrój mas był poważny, uroczysty, pełen godności, matki poległych nie nosiły szat żałobnych, przeważały suknie białe, jasne, zdawało się, że wszystko wokoło dostraja się do promiennego, pełnego blasku i woni dnia majowego. Smutek w Ameryce jest rzeczą prawie nieznaną, ludzie cieszą się życiem umieją żyć, umieją zachować swoją młodość, urodę, zdrowei kwitnące. I nigdy bardziej się to nie uwydatniło, jak wówczas, w dniu umrałych, na cmentarzu w Arlington. Przy wejściu do stadjonu organizatorki uroczystości „matki wojenne“ rozdawały wchodzącym goździki. Osoby, których matki żyją, otrzymywały goździki czerwone, osieroconym przypinano białe goździki. Nad cmentarzem unosiły się furkocząc i zniżając lot swój nad grobmai żołnierzy, liczne aeroplany, obsypując kwiatami mogiły poległych.

Dwie orkiestry wojskowe, marynarki i piechoty przygrywały kolejno. Na estradzie komitet organizacyjny uroczystości, minister spraw wojskowych, kilku gubernatorów sąsiednich Stanów, admirał Barnett i przewodnicząca Rady Międzynarodowej Kobiet lady Aberdeau and Temair. Następują kolejne przemówienia przeplatane programem koncertowym. Lady Aberdeau przemawia w imieniu wszystkich zamorskich organizacyj kobiecych, składa hołd nieznanemu żołnierzowi oraz przyrzeczenie, że kobiety całego świata dążyć będą do szerzenia haseł powszechnego pokoju.

Po wypełnieniu programu koncertowego i przemówień, druga część uroczystości odbyła się przy grobie nieznanego żołnierza. Kolejno składają wieńce. Pierwszy — przedstawiciel min. spraw wojskowych, złoty wieniec ku czci matek całego narodu. Weterani wojny światowej — wieniec nieznanym mtakom nieznanego żołnierza. Organizacja 40 matek nieznanego żołnierza ku czci matek wojennych. Lady Aberdeau składa wieniec w imieniu kobiet wszystkich narodowości zgromadzonych na uroczystości. Szereg organizacji składa wieńce, gałązki palmowe i oliwne na grobie nieznanego żołnierza. Na zakończenie uroczystości 4 dziewczynki w bieli wypuszczają cztery gołąbki na cztery strony świata, ażeby zaniosły pozdrowienia i łzy matek na grób nieznanego żołnierza na obczyźnie.

Wzruszająca ta ceremonja wycisnęła łzę z oczu niejednej z obecnych delegatek państw obcych. Myśl nasza biegła na obce pola i niwy, kryjące śmiertelne szczątki naszych nieznanych żołnierzy, którzy walcząc za wolność ukochnaej ojczyzny krwią ich i młodem życiem okupionej, kości swoje rozsieli po całym świecie, walcząc w różnych armjach całego świata.

Święto matki! a więc i tych bohaterek, które wydały na świat i wychowały synów, zdolnych do czynów wielkich, poświęcenia życia młodego dla świętej sprawy odzyskania wolności ojczystego kraju i tych matek żyjących, które wydają na świat dzieci, ucząc je od zarania życia, że walczyć i ginąć za ojczyznę to rzecz wielka, szczytna i święta.

Taką jest myśl święta matek w Ameryce. Apoteoza macierzyństwa zdolnego do największego poświęcenia, bo do oddania ojczyźnie tego, co się ma najdroższego, życia dziecka.

Ameryka demokratyczna, kraj największej swobody, wolności osobistej i praw człowieka, mimo haseł pacyfistycznych, rozbrzmiewających dziś w całym świecie, czci w kobiecie matce i uznaje zalety najwyższe, wychowania i dostarczania ojczyźnie walecznych obrońców rodzinnego kraju. Święto matki związane z uroczystością poświęconą pamięci i czci poległych żołnierzy czy nie jest wyraźnym tego dowodem?

Niech to będzie również wskazaniem dla Polski. Tradycja ta żyje w sercach matek polskich. Nie powinna jej zabić ani zagłuszyć międzynarodowe prądy pacyfistyczne. Jeszcze nie czas na to, nie stać nas na ideały nieziszczalne w obecnych naszych warunkach.

Stwórzmy w Polsce święto mteak! Wznieśmy wysoko sztandar macierzyństwa, podniesie to godność kobiecą w oczach całego społeczeństwa, przypomni szczytne zadanie kobiety matki. Wznowiony kult dla matki uzdrowi obecne nasze stosunki, rozbudzi wśród młodzieży poszanowanie i cześć dla rodziców, zanikające niestety w naszych stosunkach rodzinnych, przypomni obowiązki względem tej co nam życie dała, może stać się zaczątkiem naprawy życia rodzinnego, tej pierwszej komórki organizmu społecznego, od której całości, nienaruszalności i spoistości zależy przyszłość i byt narodu.

Stwórzmy Święto matki w Polsce!

Posłanka M. Holder-Egegrowa.

Wielki wyścig kolarski „Gońca Krakowskiego“.

Firma J. Kullanda i W. Jaworski ofiarowała rower wyścigowy „Diamand“ jako nagrodę dla pierwszego zwycięzcy.

Kraków, 14 czerwca.

Wyścig kolarski „Gońca Krakowskiego“ wywołał jak już donosiliśmy niebywałe zainteresowanie w całem społeczeństwie. Dowodem tego jest krok znanej chlubnie w sferach sportowych firmy

J. KULLANDA I W. JAWORSKI,

która zupełnie bezinteresownie i samorzutnie ofiarowała na ręce Redakcji „Gońca Krak.“

JEDEN ROWER WYŚCIGOWY FRANCUSKI „DIAMAND“

dla pierwszego zwycięscy w wyścigu „Gońca Krakowskiego“.

Ofiarowany rower jest od dziś wystawiony na wystawie firmy J. Kulianda i W. Jaworski. (Kraków ul. Długa 11). Należy z wielkiem uznaniem podnieść ten szlachetny gest polskiej firmy, która zyska sobie niewątpliwie w ten sposób popoparcie sportowców i całego świata cyklistów krakowskich i polskich. Byłoby bardzo pięknym objawem, gdyby również i inne firmy dla poparcia sportu polskiego i zachęcenia młodzieży do udziału w wyścigu kolarskim — ofiarowały nagrody ze swej strony.

W najbliższym numerze naszego pisma podamy szczegółowy spis honorowych odznak, jakie „Komitet wyścigu kolarskiego“ przeznacza dla zwycięzców. Jak już pisaliśmy między innymi będzie

15 ARTYSTYCZNIE WYKONANYCH ŻETONÓW.

z których jeden przeznaczony zostanie dla głównego zwycięzcy.

W związku z podaną wczoraj w „Gońcu Wieczornym“ i „Gońcu krak.“ trasą „Wyścigu kolarskiego Gońca“ zaznaczyć należy, że całą drogę zbadała już specjalna komisja „Krakowskiego Klubu Cyklistów i Motorzystów“ złożona z prezesa p. K. Maternowskiego Kapitana I. p., St. Rudnickiego oraz kapitana II p. T. Laszkiewicza.

Ponieważ ulice, któremi bieg będzie przechodził w wielu miejscach tworzą skrzyżowania i zakręty, mogące zmylić uczestników wyścigu, przeto na wszystkich skrętach, skrzyżowaniach i t. p. miejscach czuwać będą umundurowani członkowie K. K. C. i M. jakoteż prawdopodobnie i innych klubów i Sekcji kolarskich ażeby ewentualnym zbłądzeniom w drodze zapobiedz.

Wczoraj odbyło się pierwsze nadzwyczajne posiedzenie Wydziału K. K. C. i M. poświęcone specjalnie sprawom związanym z Wyścigiem, a następne posiedzenie odbędzie się w sprawie ułożenia czynności organizacyjnych łącznie z delegatami innych Towarzystw. Posiedzenie następne odbędzie się dnia 16 bm. w lokalu K. K. C. i M.

Zwracamy uwagę, że zapisy zawodników do Wyścigu Gońca Krak. przyjmuje Administracja ul. Dunajewskiego 7 I p. codziennie w godzinach między 5—8 po poł., u dyżurnego z Krak. Klubu Cyklistów i Motorzystów.

KRONIKA.

CZERWIEC

14

Niedziela

Dziś 14 Bazyl.
jutro 15 Wita i Mod.

Wschód słońca o g. 4 m.
27. Zachod o g. 7 m. 09.
Długość dnia g. 15 m. 42.
Przybyło godz. 2 m. 58.
Wschód księżyca o g. 8. m.
43. r. Zach. o g. 10 m. 31 w.

——— o : : o ———

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela popoł.: „Zemsta" — wieczorem: „Wiele hałasu o nic".

Poniedziałek: „Wiele hałasu o nic".

REPERTUAR OPERETKI „NOWOŚCI".

Niedziela popoł.: „Dzidzi" — wieczorem: „Najpiękniejsza z kobiet".

Poniedziałek: „Najpiękniejsza z kobiet".

REPERTUAR TEATRU „BAGATELA".

Niedziela popoł.: „Simona już jest taka" — wieczorem: Miłość".

Poniedziałek: „Antonja" (premjera).

REPERTUARY KIN KRAKOWSKICH:

NOWOŚCI: „Ślady na śniegu"; dramat erotyczny w 8 aktach.

PROMIEŃ: „Błyskawiczny upiór; w roli głównej Jonny Hines.

REDUTA: „Cienie nocy"; dramat pełen sensacji i przygód — oraz **„Kawaler dworu królowej Elżbiety";** sensacyjna historja dworska. w roli królowej Elżbiety: Sara Bernhardt. Razem 12 aktów programu!

SZTUKA: „We dwa ognie" (Cnota na rozdrożu); romans erotyczny w 7 wielkich aktach. **„Co za kobieta";** dwa akty wesołości i śmiechu.

UCIECHA: „Skandal w noc poślubną"; komedja w 6 aktach. **„Spadkobiercy wója Alfreda";** 6 aktów humoru słonecznego.

WANDA: „Jego ostatni flirt"; dramat w 6 aktach.

WARSZAWA: „Mnie nie kupisz za pieniądze"; dramat erotyczny w 8 aktach.

Przyjechali do Krakowa.

w dniu 13 czerwca:

Grand Hotel: Olga Morawska — Planta; Jerzy Nowosielecki — Wojtków; Szymon Adlersberg — Nadwórna; Sala Jortner — Tarnów; Róża Bardach — Tarnów; Aleksander Konarski — Lublin; Pułk. Janusz Maleszewski — Warszawa; Emilja Kisielnicka — Lwów.

Hotel Saski: Walerjan Paszkowski — Żabie; Jan Kozakiewicz — Krosno; Kazimierz Żórawski — Warszawa; Leon Fuksiewicz — Kielce; Stanisław Starzyński — Lwów: Stefan Lachwa — Olkusz; Hynek Braun — Praga; Henryk Reich — Kraków; Stanisław Topolnicki — Lwów: Szmul Rottenberg — Opatów; Hr. Adam Szembek — Poręba; Rachmiel Dickmann — Stryj; Janina Kreczmar — Warszawa; Paweł Kozłowski — Krasów; Kazim. Mochnacki — Zakopane; Dawid Kmuk — Lwów; Kazimierz Powidzki — Lwów; Cecylja Steinlauf — Warszawa.

——— o : : o ———

Rozkład pociągów osobowych

przychodzących i odchodzących ze stacji krakowskiej

Ważny od 1 czerwca 1925

Czas	Odjazd do	Czas	Przyjazd z
2·20	**Lwowa**	**0·22**	**Lwowa**
2·50	**Krynicy**	5·3)	Krynicy Przemyśla
6·35	**Lwowa**	5·40	Zakopanego
7·50	Lwowa	6·30	Tarnowa
11 05	Krynicy i Zagórza	6·43	Lwowa
11·45	Lwowa	6 50	N. Sącza
13·15	**Lwowa**	7·22	Wieliczki
15·25	Przemyśla i Lwowa	7·40	Lublina
16·25	Tarnowa	7·47	Oświęcimia
19·20	Bochni	8·15	Niepołomic
20 05	Lublina	9·46	Lwowa
20 50	Lwowa	12 20	Wieliczki
22·25	Krynicy i Stryja	12 30	Kocmyrzowa
23·20	Lwowa	13 40	Lwowa
2·35	**Zakopanego i Rabki**	15·05	Zakopanego Sącza
7·30	**Zakopanego**	15 45	Krynicy i Zagórza
8·50	N. Sącza	**16·15**	**Lwowa**
13·30	Zakopanego Sącza	17·00	Niepołomic
19·30	N. Sącza	17 25	Lwowa
23·35	Zakopanego	18·35	Tarnowa
0·30	**Warszawy**	18 45	Wiel.czki
16·50	**Katowic**	20·20	N. Sącza
19·00	**Gdańska**	20·50	Przemyśla
22·20	**Poznania**	**21·00**	**Zakopanego**
0·50	**Piotrowic**	**21·48**	**Lwowa**
4·20	Piotrowic	**23·30**	**Zakopanego i Rabki**
7 12	Piotrowic	**23·47**	**Krynicy**
10 20	Żywca	**1·48**	**Piotrowic**
14·20	Piotrowic	**2·08**	**Warszawy**
17·55	Cieszyna	5 06	Łodzi i Poznania
21·15	Dziedzic	**5·58**	**Poznania**
4 10	Niepołomic	**6·15**	**Warszawy**
8 20	Wieliczki	7·20	Dziedzic
13·40	Kocmyrzowa	8·15	Warszawy
13·50	Wieliczki	8·30	Warszawy
14·10	Oświęcimia	9 15	Piotrowic
14·30	Niepołomic	**10·05**	**Gdańska**
20·20	Wieliczki	10 40	Cieszyna
8·45	Warszawy	**12·50**	**Katowic**
14·10	**Warszawy**	15·15	Piotrowic
19·30	Warszawy	16·05	Katowic
23·66	**Warszawy**	16·43	Warszawy
19·15	Warszawy Wschod	19·10	Piotrowic
21·45	Łodzi Kaliskiej	20·37	Poznania
7·00	Katowic	22·10	Katowic
10 05	Poznania	22 50	Żywca
13·30	Katowic	**23·05**	**Warszawy**
16·15	Trzebini		

Tłusty druk oznacza pociągi pospieszne.

——— o o o ———

Z POSIEDZENIA RADY PRZYBOCZNEJ KOMISARZA RZĄDU. Dnia 12 bm. o godz. 6 popoł. odbyło się pod przewodnictwem komisarza rządu dra Wawrauscha, przy udziale wiceprezydentów Sarego, Rollego i dra Wielgusa posiedzenie pełnej Rady przybocznej. Z porządku dziennego naczelnik bud. m. odz. b. inż. Kłeczek przedstawił przy pomocy objaśnień na planach projekt regulacji wylotu ul. Wolskiej i przedłużenia jej ku kopcowi Kościuszki. Następnie wicepr. Sare referował sprawę nabycia kompleksu gruntów o obszarze 2 i pół morga od p. Amieli Burtanowej, potrzebnych do powyższej regulacji i sprawę częściowej wymiany gruntów miejskich. Wicepr. dr Wielgus przedstawił wyniki obrad komisji-matki, która zaproponowała do zaopnjowania przez Radę przyboczną a zatwierdzenia przez zarząd miasta listę następujących członków Komitetu rozbudowy dla miasta Krakowa. Ze strony Związku lud. nar.: Dr Rowiński, Jan Wolny, zastępcy dr Marjan Lang, prof. dr Adam Łobaczewski, Ch. D.: poseł Holeksa, rektor Krause, Stanisław Burtan, zastępcy: dr Kuśnierz, prof. Pachoński, Zw. mieszczański: dr Gross, dr Schneider, zastępcy: radca Turski, Nitsch Leonard. — P. P. S.: dr Mueller, Sawicki, zastępca dr Rosenzweig. — Żydzi: poseł Stempel. — Nad powyższą listą nie było dyskusji.

Po wyczerpaniu porządku dziennego poruszono sprawę obchodu ku czci Bolesława Chrobrego na skutek artykułu, jaki się pojawił onegdaj w „Gońcu Krakowskim" i „Gońcu Wieczornym". Sprawa ta wywołała szeroką dyskusję. Postanowiono wybrać Komitet, który ułoży program uroczystości.

GEN. HALLER W KRAKOWIE. Wczoraj, tj. w sobotę o godz. 6.15 rano przyjechał do Krakowa generał Józef Haller celem wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika Rokitniańczyków — w zastępstwie ministra spraw wojskowych. Na dworcu krakowskim powitali gen. Hallera: starosta Stańkowski imieniem wojewody oraz reprezentanci władz wojskowych, a to insp. armji gen. Szeptycki, dow. okr. korp. gen. Kuliński, dow. obozu warownego pułk. Augustyn i dow. 5 p. sap. płk. Dziakiewicz. Wzdłuż peronu ustawiła się kompanja 5 p. saperów ze sztandarem i orkiestrą, która w chwili wjazdu pociągu na peron odegrała hymn państwowy. Generał Haller odebrał meldunek od gen. Szeptyckiego, przeszedł przed frontem kompanji honorowej a następnie przyjął defiladę wojsk na placu przed dworcem. — Stąd udał się gen. Haller do gmachu województwa, a o godz. 9.15 rano pojechał w towarzystwie pana wojewody Kowalikowskiego na cmentarz rakowicki celem wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika. Przed gmachem województwa, gdzie zamieszkał gen. Haller, pełnią wartę honorową żołnierze 20 p. p.

REKONSTRUKCJA ŁAŹNI MIEJSKIEJ W PODGÓRZU. Magistrat komunikuje, że łaźnia miejska w Podgórzu przy ul. Rejtana 6 będzie zamkniętą od dnia 15 bm. na przeciąg 4 tygodni z powodu koniecznych rekonstrukcji.

ŚLEDZTWO W SPRAWIE NADUŻYĆ W 5 P. A. C. Jak wiadomo, w czasie przeprowadzania szkontrum w komisji gospodarczej 5 p. a. c. w Krakowie natrafiono na pewne niedokładności zarówno w księgach rachunkowych, jak i w zapasach magazynu tegoż pułku.

W związku z tą sprawą sąd wojskowy. zarządziwszy aresztowanie kpt. Kolmana i kpt. Herzoga z 5 p. a. c., prowadzi śledztwo, które spoczywa w rękach majora K. S. dra Żebrackiego.

ECHA OSTATNIEJ KATASTROFY LOTNICZEJ W KRAKOWIE. Jak się dowiadujemy, wobec niedość jasnej przyczyny katastrofy lotniczej w Rakowicach, w której ponieśli śmierć por. Sroka i por. Pielechowski, władze wojskowe krakowskie przeprowadziły wyczerpujące śledztwo. Akta tej sprawy odesłano do prokuratury wojskowej we Lwowie celem dalszego prowadzenia dochodzeń.

SKUTKI TRZEŹWIENIA SIĘ NA PLANTACH. Stanisław Łakociński z Luboczy pow. Miechów zgłosił, że dnia 11 bm. gdy w stanie nietrzeźwym spał na plantach, skradziono mu portfel z kwotą 56 zł i dokumentami osobistymi.

UJĘCIE MŁODOCIANYCH ZŁODZIEJI. Aresztowano Emila Kudła, lat 21 i Zygmunta Polaka, lat 23 za usiłowaną kradzież materjałów wojskowych z placu ćwiczeń 5 p. saperów na kopcu Kościuszki.

POŻAR W MIESZKANIU. Dnia 12 bm. o godzinie 23.30 powstał pożar w mieszkaniu Pinkusa Dreiblatta przy ul. Rzeźniczej 20 z powodu pozostawienia niezabezpieczonej lampy naftowej. Ogień ugasili domownicy. Szkoda nieznaczna.

ZGUBA 11 WEKSLI. Tadeusz hr. Łubieński z Zassowa doniósł, że dnia 8 bm. zgubił 11 sztuk blankietów wekslowych podpisanych przez Jana Kordiego na kwotę 1200 zł, Michała Pisarczyka na 900 zł, Głogowskiego na 210 zł, Zaborowskiego 120 zł, Aleksandra Leja 500 zł, ks. Kiedziacha 30 zł, Sękowskiego 100 zł, Zbodzilewa 300 zł, Makuszkowa 30 zł, Osadzińskiego 30 zł i ks. Prokopka 30 zł.

UCIECZKA ZBRODNIARZY. Dnia 11 bm. zbiegli w pobliżu Olkusza z pociągu eskorcie Michał Maj, lat 26, skazany na 7 lat ciężkiego więzienia i Benjamin Młyniec, lat 24, skazany na 5 lat ciężkiego więzienia.

POŚCIG ZA WYRODNĄ MATKĄ. Kazimierz Chojna, zam. w Dębnikach przy ul. Madalińskiego 4 doniósł policji, że jakaś elegancko ubrana młoda kobieta — w chwili gdy przechodził ul. Podzamcze — położyła na schodach pod drzwiami żłóbka (przy tej że ulicy l. 5) niemowlę i zbiegła w planty. Dziecię oddano do żłóbka, zaś na wyrodną matką wszczęto pościg.

W dziesiątą rocznicę szarży pod Rokitną.

Wspaniała uroczystość odsłonięcia pomnika Rokitniańczyków na cmentarzu.

Wczoraj, jako w 10 rocznicę bohaterskiej szarży polskich ułanów pod Rokitną, odbyła się na cmentarzu rakowickim w Krakowie podniosła i wspaniała uroczystość odsłonięcia pomnika na grobie poległych za Ojczyznę rycerzy.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych Krakowa z gen. broni Józefem Hallerem, który specjalnie przybył na tę uroczystość z Warszawy.

Po mszy św. w kaplicy cmentarnej, odprawionej przez ks. gen. Niezgodę, nastąpiło odsłonięcie pomnika na grobie poległych Rokitniańczyków, poczem przemówili do zebranych: ks. gen. Niezgoda, gen. Szeptycki, gen. Haller imieniem swoim i min. spraw wojsk. gen. Sikorskiego, kom. Wawrausch, płk. Maleszewski i inni. Następnie gen. Haller udekorował pomnik Rokitniańczyków krzyżem Żelaznej Brygady. Uroczystość zakończyła się złożeniem wieńców na pomniku i defiladą oddziałów wojskowych.

Z POWODU NIESPODZIEWANEGO ZEPSUCIA SIĘ NASZYCH LINOTYPÓW i przerwy w składaniu numeru, nie mogliśmy umieścić w dzisiejszym „Gońcu Krakowskim“ depesz w tej ilości co zwykle Zamiast depesz umieszczamy szereg interesujących artykułów, między innemi artykuł A. Nowaczyńskiego oraz szereg innych artykułów wybitnych pisarzy publicystów.

ZNIŻKA CEN WĘGLA JAWORZNICKIEGO. Jak się dowiadujemy magistrat obniżył cenę węgla jaworznickiego o 30 gr. na 100 kg. Cena 1 ctn. wynosi 2.10. Węgiel rozwożony w workach plombowanych po domach uległ również zniżce; cena za 50 kg z odstawą i zniesieniem wynosi 1.50 zł.

BIAŁY WRÓBEL W OGRODZIE OO. DOMINIKANÓW. Od kilku dni Krakowianie niektórzy zauważyli pięknego i fenomenalnego wróbla o całkiem białem upierzeniu. Skrzydlaci szarzy koledzy białego wróbelka, nie znosząc wśród swego grona oryginała, przybrali groźną postawę i tak się znęcali dziobami nad nim, że biedaczek musiał się schronić do ogrodu dominikańskiego — przed napastnikami.

POWRÓT „CUDOTWÓRCY“ Z PALESTYNY DO KRYMINAŁU I JEGO KRAKOWSCY SPRZYMIERZEŃCY. „Republika“ donosi, że w bieżącym miesiącu wraca do Łodzi „cudotwórca“ Berber, którego władze palestyńskie wydaliły z Palestyny. Z chwilę przyjazdu Berbera do Łodzi osadzony on został w więzieniu, zaś urząd śledczy weźmie się energicznie do roboty w celu udowodnienia niecnemu „cudotwórcy“ jego zwyrodniałych czynów. — Wszczęte będzie również dochodzenie przeciwko urzędnikom komisarjatów krakowskich, gdzie eBrber otrzymał pozwolenie na wyjazd. Berber meldowany był w Krakowie od kilku lat i figurował na liście obywateli Krakowa, jako jego stały mieszkaniec.

„KSIĄŻKA—PRZYJACIEL!“. Tak nazwać można książki wydawane przez „Bibljotekę Domu Polskiego“. Przyjaciel to niezawodny. W chwilach smutku i radości, w chwilach odpoczynku — zawsze druh to wierny — książka. Smutne jest życie bez przyjaciela, smutne jest życie bez książki.

Łatwy to jednak do zdobycia przyjaciel. Wszak tylko 3 zł 60 gr. kwartalnie (9 książek) kosztuje, rocznie — 14 złotych. A każdy prenumerator roczny ładną, w zakopiańskim stylu utrzymaną, szafkę darmo otrzyma.

Książka—Przyjaciel, książka „Bibljoteki Domu Polskiego“ znaleźć się musi w każdym domu.

—— ooo ——

Z sali sądowej.

Onegdaj odbyła się rozprawa przed sądem krak.

Oskarżeni, wszyscy wyrobnicy z Żarek, miejsca tragedji. I tak: Antoni Bogacz l. 24 kawaler, Jan Cygan l. 21 kawaler, Andrzej Kosowski l. 51 żonaty, Jan Kosowski l. 21 kawaler, Franciszek Jasieczko l. 30 kawaler, Jan Gucik l. 35 kawaler i Franciszek Gucik l. 23 kawaler.

Osnowa historji następująca: żył sobie w Żarkach niejaki Marcin Kosowski, który widocznie miał jakieś cięższe z oskarżonymi porachunki, kiedy w dn. 14 lutego br. począł biegać po ich podwórkach i wołać: zabijcie mnie, bo ja was wszystkich pozabijam! Widziano ponoś przy tem w jego ręku rewolwer, więc wszczął się ruch, ten i ów coś odrzekł groźnie, zagrała krew i — hajże do bitki. W czubie mieli wszyscy, więc złapał każdy, co kto miał pod ręką, ten kół, ów nóż, ktoś miał i sztylet a nawet i siekierę z pod sąsieka wyciągniono. Poturbowali już mocno Marcina i Stanisławowi Nędzy dostało się też bez mała dość. Więc Marcin, widząc, że nie dobrze, rozpoczął rejteradę. Wówczas to podbiegł doń Jan Gucik i krzyknąwszy: „Marcin, krucifiks, ręce do góry!“ — zadał mu kijem cios w głowę.

Marcin padł!

Przewieziono go niebawem do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili u niego wiele guzów lżejszych na głowie, w tułowiu zaś siedm ran kłutych, z których jedna pod 8 żebrem, była śmiertelna. Niebawem Marcin Kosowski zmarł, szepcząc w ostatniej chwili do lekarza słowa: „cios zadał mi Cygan...“

Jana Cygana bronił adwokat dr Warenhaupt; wszystkich innych oskarżonych adwokat dr Ignacy Schwarzbart. Obrońcy obaj nie silili się o obmycie z krwi oskarżonych, boć śp. Marcin Kosowski w bójce z nimi padł. Ale obronie chodziło o zwalenie na kogoś winy za ów jeden jedyny cios śmiertelny, skutkiem czego odbył się między obrońcami pojedynek; kto zabił, nie kto pobił śp. Marcina?

Dr Schwarzbart stwierdza na podstawie zeznań świadków, że żaden z jego klijentów nie miał w rękach takiego narzędzia. którem mógłby był zadać Kosowskiemu cios śmeirtelny; natomiast widziano takie narzędzie w rękach Cygana; prócz tego przecież i sam Kosowski umierając, wskazał na Cygana, jako na tego, który mu zadał cios... Wprawdzie zmarły zdania nie dokończył, nie określając, jaki to był cios, ale, jeśli w ostatniej chwili myślał i mówił o Cyganie, to widocznie mówił o nim myślał, jako o tym, który go zabił. Wreszcie prosi dr Schwarzbart o względy dla wszystkich z racji, że byli pijani i że walka nie była podjęta z premedytacją, nie mieli więc zamiaru zabicia Kosowskiego, który był stroną wyzywającą; ponadto śp. Kosowski, choć już pobity, zalać musiał czemś dobrze sadła za skórę oskarżonym, skoro Gucik rzucił się ponownie ku niemu, wyzywając od „krucyfiksów“.

Przyczyną wojowniczego nastroju śp. Kosowskiego miał być fakt, że oskarżeni nie chcieli pić wódki u jego brata, za którą to obrazę Kosowski, jak już wiadomo, odgrażał się im rewolwerem. Obrońca twierdzi, że za ów śmiertelny cios zadany śp. Kosowskiemu winni odpowiadać wszyscy, mimo, że nie wiadomo, przez kogo był zadany. Całą winę zwala się na Cygana, który jednak, jak stwierdzili to świadkowie, zadał śp. Kosowskiemu cios tylko w głowę, gdy rzeczoznawca dr Wachholz zeznał, iż śmierć nastąpiła od ciosu w bok ciała. Zeznanie Kosowskiego na łożu śmierci można interpretować dwojako; czyż bowiem nie da się przypuścić, że śp. Ko-

Po uznaniu łagodzących okoliczności, a zwłaszcza stanu nietrzeźwości oskarżonych, skazano: Antoniego Bogacza na 6 miesięcy, Jana Cygana na 10 m., Jana Kosowskiego, rFanciszka Jasieczkę i Franciszka Misiołka. każdego na 9 miesięcy ciężkiego więzienia. Andrzeja Kosowskiego, Antoniego Gucika i Jana Gucika uwolniono.

NOTA SPRZYMIERZEŃCÓW.

Paryż. 12 bm. (PAT.). **Odpowiedź francuska w sprawie paktu bezpieczeństwa zostanie wręczona w Berlinie na początku przyszłego tygodnia. Z Brukseli nadeszło zawiadomienie, że rząd belgijski przyjmuje w całości ostateczną redakcję tego dokumentu.**

Leafield. 12 bm. (PAT). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby gmin podsekretarz stanu Mac Neill odpowiadając na interpelację, oświadczył, że międzysojusznicza komisja kontrolna pozostanie nadal w Niemczech celem dopilnowania wykonania przez Niemcy sowskiego na łożu śmierci można interpretować różnie.

PODBURZANIE.

Berlin. 12 bm. (PAT). Związek oficerów niemieckich ogłosił manifest protestujący żądaniom sojuszników w sprawie rozbrojenia i wzywający rząd niemiecki do porzucenia drogi ciągłych ustępstw wobec sojuszników.

OBROŃCY „UCIŚNIONYCH“.

Berlin. 12 bm. (PAT). „Taegliche Rundschau“ donosi, że w ciągu tego miesiąca ma być utworzony w Berlinie związek ludów uciśnionych.

PAINLEVE NA FRONCIE MAROKAŃSKIM. Painleve opuścił dziś rano o g. 6 min. 20 Fez, dokąd powróci późnym wieczorem po zwiedzeniu frontu. Wczoraj do późnej nocy premjer konferował z marszałkiem Lyautey w sprawie obecnej sytuacji na froncie.

UKŁAD POLSKO-BUŁGARSKI. Izba bułgarska ratyfikowała układ handlowy polsko-bułgarski.

RUCH SAMOCHODOWY W BERLINIE. Prezydjum policji berlińskiej komunikuje, że w czasie od 1 stycznia do 1 kwietnia br. liczba samochodów w Berlinie wzrosła 28.580 na 31.370 przyczem liczba samochodów prywatnych wzrosła z 11.855 na 13.350. Na ten okres przypada 1957 wypadków samochodowych, w których zabitych zostało 35 osób, a ranionych 812.

Giełda.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Akcje: Bank Handlowy 4.80; Parowozy 0.54; Starachowice 1.60; Żyrardów 7.40; Haberbusch 5.90; Nobel **1.65;** H. Cegielski Poznań 0.40; Spirytus 2.27. Zieleniewski 9.70.

GIEŁDA W ZURYCHU.

Zamknięcie giełdy: Paryż 25.00; Londyn 25.02; Nowy Jork 5.151; Belgja 24.50; Włochy 20.32; Hiszpanja 75.20; Holandja 20.705; Berlin 1.226; Wiedeń 73.65; Stockholm 138; Oslo 86.85; Kopenhaga 97 i jedna czwarta. Sofja 377 i pół. Praga 15.27 i pół; **Warszawa 99.00;** Budapeszt 0.72 i pół; Białogród 895; Ateny 267; Konstantynopol 267; Helsingfors 13.00; Buenos Aires 206.

Zabytki polskie w Rzymie.

Z okazji „roku jubileuszowego" liczni pielgrzymi z całej Polski odwiedzają „wieczne miasto", kierując się przy zwiedzaniu Rzymu przedewszystkiem przewodnikami Baedeckera.

Niestety jednak i przewodniki polskie są po większej części przekładami, lub przeróbkami z wydawnictw obcych, stąd też Polacy, zwiedzający Rzym, nic nie wiedzą, że w mieście tem istnieje wiele i to bardzo ciekawych pamiątek i zabytków polskich.

Chcąc choć w części zaradzić brakowi należytego przewodnika polskiego po Włoszech, redakcja nasza zwróciła się z prośbą o użyczenie nam regestru zabytków i pamiątek polskich w Rzymie do znanego literata p. **Jana Pietrzyckiego,** jednego z najlepszych u nas znawców Włoch, a w szczególności zabytków polskich w miastach włoskich.

Oto krótkie zestawienie obfitego, dostarczonego nam przez p. Pietrzyckiego materjału:

KAPITOL.

Na rzymskim Kapitolu znajdują się następujące polskie pamiątki: W pałacu konserwatorów tablica pamiątkowa króla Jana III i Marji Kazimiery, oraz królewicza Fryderyka Chrystjana, syna Augusta III. W galerji rzeźby płyta marmurowa ku uczczeniu zwycięstwa Jana III pod Wiedniem. W salach, zwanych **„Protomotekami",** biust Mickiewicza, dłuta Brodzkiego. Warto przypomnieć, że w pałacu senatorów w sali uroczystych posiedzeń uwieńczono „koronami poetów-laureatów" trzech Polaków: **Sarbiewskiego, Janickiego i Szymonowicza.** Tutaj również Dąbrowski otrzymał z rąk senatu pałasz i chorągiew Sobieskiego. W pałacu senatorów stał kwaterą Kniaziewicz, a pobliski klasztor Bernardynów przy kościele **Ara coeli** służył za koszary polskim legjonistom.

GRÓB POLSKIEGO ŻOŁNIERZA W STARORZYMSKIEJ ŚWIĄTYNI.

Po legjonach naszych pozostała w Rzymie jedna żałobna pamiątka. Oto na **Forum Romanum** w Świątyni Pokoju pogrzebano zwłoki majora Zabłockiego, poległego w pojedynku w willi **Borghese.**

WATYKAN.

Wiele polskich pamiątek spotyka się w watykańskiem archiwum i bibljotece, są jednak dostępne tylko dla pracujących w bibljotece. — Zwiedzającym Watykan polskim turystom zwrócić należy uwagę w papieskiej galerji malarstwa nowoczesnego na obraz Matejki, przedstawiający Jana III na Kalenbergu.

W KOŚCIOŁACH RZYMSKICH.

Najwięcej pamiątek polskich znajduje się w rzymskich kościołach. Są to albo pomniki i grobowce Polaków, albo obrazy o tematach polskich, albo obrazy pędzla polskich malarzy.

Przejdźmy je po kolei:

W katedrze watykańskiej św. Piotra grobowiec Klementyny Sobieskiej, wnuczki Jana III. — Urna z jej sercem **w kościele S. S. Apostoli** w kaplicy Madonna Immaculata.

W kościele S. Gioachimo kaplica świętych polskich z pięknemi freskami, pędzla **Palumbiego.**

W kościele S. Andrea al Quirinale kaplica z grobowcem św. Stanisłwa Kostki. — W domu obok kościoła cela z rzeźby **Legrosa,** przedstawiającą św. Stanisława na łożu śmierci.

W kościele S. Ignazio piękny wizerunek św. Stanisława Kostki, pędzla **Pozziego.**

W kościele S. Sabina w kaplicy św. Jacka dwa stare freski z życia św. Jacka i Czesława Odrowążów. Na jednym z nich postać w stroju fantazyjnym, rzekomo polskim. — Obok kościoła w klasztorze Dominikanów cela św. Jacka, oznaczona pamiątkową tablicą.

W kościele S. Bartolomeo w kaplicy w lewej nawie w ołowianej szkatule ramię św. Wojciecha, ofiarowane przez Bolesława Chrobrego Ottonowi III. — Św. Wojciech mieszkał w Rzymie w małym klasztorze obok **kościółka S. Alesio.**

W kościele uniwersyteckim S. Ivo pomnik Kopernika, jako profesora rzymskiej wszechnicy. — W pobliskim uniwersytecie w dziale zbiorów astronomicznych oddzielne muzeum Kopernika, fundacji Polaka-emigranta Wołyńskiego.

W kościele S. Clemente starożytny fresk u wejścia, przedstawiający dwóch apostołów legendarnej Polski, św. Cyryla i Metodego, oraz próżny dziś grobowiec św. Cyryla.

W kościele S. Agostino w prawej nawie piękne popiersie z białego marmuru Andrzeja Spławskiego († 1596). Nadto grobowce Piotra Jazłowieckiego i Jana Falibowskiego. Kościół ten jest kościołem tytularnym kardynała Kakowskiego. W kościele portret kardynała.

W kościele S. Croce in Gerusaleme w kapliczce della Pieta, w posadzce, za staremi figurami św. Piotra i Pawła, grobowiec Cystersa, Bernarda Bogdanowicza († 1722).

Kościół S. Maria della vittoria (przy Forum Trajana) wzniesiony z powodu zwycięstwa Jana III pod Wiedniem.

W kościele S. Maria degli Angeli tablica pamiątkowa ku upamiętnieniu odsieczy wiedeńskiej.

W kościele S. Francesco delle stimmati marmurowy grobowiec z portretem Władysława Konstantego Wasenaua, syna króla Władysława IV i Jadwiszki ze Lwowa. Na grobowcu nazwisko wyryto błędnie: Wasenhof!

W kościele S. Maria del Popolo oryginalny w pomyśle (szkielet za kratą okna) grobowiec Jana Gislena, budowniczego Władysława IV.

W kościele Kapucynów piękny grobowiec królewicza Aleksandra Sobieskiego.

W kościółku S. Carlino w posadzce zakrystji mozajkowy grobowiec ambasadora polskiego, kardynała Denhofa.

W kościele S. Pudenziana piękny sarkofag kardynała Czackiego.

W kościele S. Giovanni in Laterano w prawem ramieniu nawy poprzecznej ponsowo-zielona chorągiew turecka, zdobyta przez Jana III. pod Wiedniem.

W kościele S. Maria in Trastevere marmurowy grobowiec z popiersiem kardynała Hozjusza.

W kościele S. Maria al Pascolo stary obraz Matki Boskiej Żyrowieckiej w ołtarzu, ozdobionym herbami rodzin polskich. Na tablicy pamiątkowej napis informacyjny, że obraz ten poświęcał papież Pius VII. w obecności przeora Bazyljanów, Jordana Mickiewicza. Opodal grobowiec malarza Juljana Miszewskiego, zmarłego 1826 r. śmiercią tragiczną w Subiaco, grobowce Rafała Korsaka i Charzewskiej, nadto ciekawy obraz, przedstawiający Jozafata Kuncewicza.

W kościele al Gesu (Jezuitów) grobowiec kardynała Radziwiłła, biskupa Rozdrażewskiego i hr. Szczytowej. Kapliczka **Madonna della Strada** była ulubionem miejscem modlitwy Mickiewicza.

W kościele S. Claudio, w którym niegdyś głosił kazania Kajsiewicz, grobowiec oficera z r. 1830, Jerzego Sobolewskiego, Zofji Łubieńskiej, Joanny Tyszkiewiczowej, Józefy Łopacińskiej i M. Karskiej, założycielki zakonu Niepokalanek.

W kościele S. Maria sopra Minerva grobowiec Natalji Spada, oraz w kaplicy św. Dominika pomnik generała Józefa Szymanowskiego.

W kościele S. Carlo al Corso w jednym z bocznych ołtarzy obraz św. Olafa, pędzla Piusa Welońskiego.

Kościół S. Giovanni a Porta Latina jest kościołem tytularnym prymasa Polski, kardynała Dalbora. W kościele portret kardynała.

Kościółek Quo vadis przy via Appia, upamiętniony powieścią Sienkiewicza. Do podziemi grobowych kościółka mają być przeniesione niebawem z cmentarza Campo Verano zwłoki artysty-malarza Styki.

KOŚCIOŁY I KLASZTORY POLSKIE W RZYMIE.

Kościół św. Stanisława Biskupa (via Botteghe oscure) założony w r. 1578 przez kardynała Hozjusza wraz z wznoszącym się obok „domem polskim", pozostającym dziś pod zarządem poselstwa polskiego. Nad bramą kościoła herb Polski. Obrazy w ołtarzach pędzla Czechowicza i Smuglewicza, nowa kaplica dłuta Madejskiego. Starożytne portrety Hozjusza, Anny Jagiellonki (?), Denhofa, Sobieskiego, Radziwiłła, Augusta II., Augusta III. i Stanisława Augusta. W kościele tablice pamiątkowe Anny Jagiellonki i Hozjusza, grobowce: Lubomirskiej, Marylskiego, Kłosowskiego, biskupa Andrzeja Załuskiego, Maciejewskiej, Wojakowskiego, Bogorji-Zakrzewskiego, Dalewskiego, Radoszkowskiego, Narbuta, Służki, Michała Poniatowskiego (brata króla), Pugeta (ostatniego ambasadora Polski przedrozbiorowej) i ks. Stanisława Parczewskiego, przyjaciela Mickiewicza. Na tym ostatnim grobowcu napis układu Mickiewicza.

Kościół z klasztorem polskim Zmartwychwstańców przy ulicy Sebastianello 11. W kościele obrazy trzech polskich malarzy: „Wniebowstąpienie" Siemiradzkiego, „Audjencja Zmartwychwstańców" Matejki i „Chrystus, ukazujący się św. Tomaszowi i Magdalenie" Krudowskiego.

Kościółek św. Jana Kantego przy Kollegjum polskiem — via Maroniti 21.

Klasztor polskich Zmartwychwstanek — via Veneto 95.

Klasztor polskich Nazaretanek — via Machiavelli 18.

MAKRYNA MIECZYSŁAWSKA W RZYMIE.

Rewelacje Jezuity ks. Urbana rozwiały niedawno legendę o Makrynie Mieczysławskiej, tak rozpowszechnioną przez polską poezję. Kościółek z klasztorem polskich Bazyljanek, ofiarowany jej przez Piusa IX., nie istnieje już. Zniknął przy regulacji ulic, a stał tutaj, gdzie obecnie skwer palmowy na placu **Vittorio Emanuele.** Mieczysławska była pochowana w kościółku. Zwłoki jej przeniesiono na cmentarz Campo Verano do grobowca Polki z Wołynia, pani Beaupre.

W klasztorze Sercanek przy kościele **Trinita ai Monti,** gdzie przez pewien czas mieszkała Mieczysławska, znajduje się na korytarzu pierwszego piętra kaplica jej z pięknym obrazem Madonny z kądzielą.

NA CMENTARZU CAMPO VERANO.

Wybitniejsze grobowce polskie: poety Stefana Witwickiego, mistyka Bohdana Jańskiego, malarzy: Gierymskiego i Styki, rzeźbiarza Brodzkiego i zbiorowy grób Zmartwychwstańców, gdzie spoczywają — między innymi — Kajsiewicz, Semenenko i Jełowicki.

DOM MICKIEWICZA I SŁOWACKIEGO.

Przy via Pozetto na domu l. 114, w którym mieszkał **Mickiewicz,** jako twórca legjonu włoskiego, widnieje tablica marmurowa z medaljonem poety dłuta Brodzkiego. — W kawiarni „Cafe antico greco" przy via Condotti, gdzie bywał poeta, wisi jego portret, pędzla Wygrzywalskiego. — Kilka pomniejszych pamiątek po Mickiewiczu znajduje się w rzymskiej willi Wołkońskich.

Przy via Babuino 79 w domu, na którym tablica pamiątkowa Ryszarda Wagnera, mieszkał **Słowacki.**

PAŁACE I WILLE POLSKIE W RZYMIE.

Pałac Sobieskich, ozdobiony herbami Polski i rodziny Sobieskich, wznosi się na narożniku ulic Sistina i Gregoriana. W gmachu tym mieściła się ambasada Polski przedrozbiorowej. — (Dzisiejsza ambasada polska przy kurji papieskiej znajduje się przy ulicy Baullari 4, a poselstwo polskie przy rządzie królewskim przy placu di Spagna 20).

Pałac Poniatowskich z słynnemi niegdyś zbiorami Michała Poniatowskiego — przy via Flaminia za bramą del Popolo.

Willa Siemiradzkiego przy via Gaeta 1. W niej zbiory dzieł Henryka Siemiradzkiego. Willa jest dziś własnością syna artysty p. Leona Siemiradzkiego.



Robotnik do grubego posła P. P. S.: — Co będzie z nmia bezrobotnymi pośle-towarzyszu?

Gruby poseł P. P. S.: — Amo, zrobi się, nie widzi towrazysz, jak się martwię waszą niedolą?

O polską flotę.

Jeszcze czas.

Jeszcze może jest czas wziąć się do zorganizowania floty wojennej, nie odrazu wielkiej, ale celowo obmyślanej, finansowo przystępnej, oszczędnie powiększanej, praktycznej w doborze tych „jednostek“ pływających, serjo floty polskiej, ot takiej choćby, jaką ma Danja, Portugalja, Finlandja, Rumunja... Nie zaraz takiej, jaką ma Belgja, Grecja, Kanada lub Brazylja. Ale ot takiej sobie, na jaką musi stać naród 30 miljonowy, który dostał już pięć lat temu dostęp do morza, a jeszcze nie pomyślał o stworzeniu sobie marynarki wojennej na stosowną skalę.

To bowiem, co my dotychczas posiadamy, to jest flota Liliputanów i tego nie można brać na serjo. Czasem się człowiek dziwi, że i to mamy wogóle, ale tego jednak nie można w żaden sposób brać poważnie, jeżeli się na to patrzy pod kątem nadchodzących nieubłaganie komplikacyj i konfliktów.

Jeszcze jest czas, jeszcze może jest czas, aby społeczeństwo polskie uświadomiło sobie, że w najbliższych terminach będzie musiaoł dowodnie stwierdzić przed Europą konieczność posiadania „dostępu do morza“. Nadchodzi ten moment, kiedy nie tylko nieprzyjaciele, ale przyjaciele zapytają się nas dość obcesowo i sucho: „No dobrze, ale co wy właściwie zrobiliście dotychczas z waszym dostępem do morza?— Czem nas przekonacie, że ten introitus nieodzownie potrzebny? Jak rozbudowaliście dotychczas waszą flotę wojenną i waszą marynarkę handlową? Na ile tonażu zdobyliście się dotychczas? Jakiemi submarinami myślicie bronić waszego wybrzeża? Dokąd dojechała dotychczas wasza bandera? Czy wasz towar eksportujecie przeważnie na waszych statkach? Jak się nazywają wasze linje atlantyckie? Ilu młodych ludzi wykształciliście dla waszych łodzi podwodnych?

Otóż rozchodzi się teraz o to, aby na pytania te jedyną odpowiedzią nie było: milczenie i rumieniec wstydu. A na to się zanosi. Zanosi się zaś z tego powodu, że nasza marynarka wojenna, która powinna być oczkiem w głowie, faworytem, ulubieńcem, benjaminkiem narodu, jest jeszcze raczej kopciuszkiem; jest traktowaną jako luxus czy lucus a non lucendo, jako jakaś konieczność prestiżowa, coś od parady i na pokaz, a nie jako najintegralniejsza, najważniejsza, najnowocześniejsza magna pars naszego pogotowia zbrojnego. A to jest niedobrze, ba, nawet to jest fatalne. Tak jak dziś bowiem rzeczy stoją, cała Polska powinna być zwrócona obliczem ku Północy, ku Pomorzu, ku morzu. Tam winna spływać cała energja rasy, tam w ten „korzytarz“ zaryglowany Gdańskiem, tam powinny koncentrować się wszystkie wysiłki i inicjatywy. Jeżeli Górny Śląsk jest naszą Lotaryngją, to Pomorze nazwaćby można polską Alzacją. Bez posiadania silnej, choć cyfrowo niewielkiej, ale poważnej floty wojennej tego Pomorza nie utrzymamy i wcześniej czy później najpierw będą starali się odebrać nam Alzację, a później Lotaryngję.

O konieczności posiadania przez nas tęgiej floty pisali nie tylko admirałowie i generałowie francuscy (np. Degony), ale także i Niemcy. W „Berliner Tagblacie“ w r. 1919 w numerze z 25 marca pisał o tem per longum et latum kapitan Persius. Wyraźnie: — „bez posiadania zwartej choć niewielkiej floty wojennej nowe państwo nie zdoła utrzymać Pomorza dłużej w swem posiadaniu“. W tym samym „B. Tagblacie“ teraz prof. Hans Dellbrück domaga się „rektyfikacji granic wschodnich“ i oddania Pomorza. A z nim, przed nim i obok niego równocześnie dzień po dniu czytać można jakieś wywody angielskie (Observer, Manchester), francuskie (Basch. Etchegoyen), włoskie (Nitti, Modigliani), domagające się ze względu na pacyfikację Europy oddania przez nas Pomorza duszącym się w klatce kontynentalnej Niemcom.

Skąd się wziął ten giez we łbach, to maniactwo, ten upór na tym punkcie, ten tupet i arogancja, z jakimi ośmielają się szczególnie ci, co zrabowali Niemcom wszystkie kolonje na globie, obdarowywać ich teraz naszym kosztem i skórą na niedźwiedziu.

Oto stąd, że przez lat pięć jeszcze nie zdobyliśmy się na zaczątek poważnej floty wojennej i na tęgie podstawy marynarki handlowej. Dotychczas jeszcze nie przekonaliśmy Europy, że się „palimy do morza“. Dotychczas jeszcze nie udowodniliśmy naszym antagonistom i antygoj-istom, że bez morza nasza egzystencja państwowa jest nie do pomyślenia. Jeszcze nas uważają za mały naród typowych i nieuleczalnych szczurów i myszy lądowych. Jeszcze nas na żadnych nie już oceanach, ale żadnych morzach nie dostrzegli. Jeszcze eskadra polska, choć mała, bardzo mała, w żadnym porcie oficjalnej wizyty nie składała. Jeszcze polskimi statkami naszego węgla, drzewa, nafty czy soli, cellulozy czy... holekinazy ani do Birminghamu, ani do Bremerhafen nie dowożono. — I stąd bagatelizacja i stąd ta communis opinio w Europie: po co im dostęp, kiedy nie dostępują, kiedy poczynają sobie na słonej wodzie jak słonie? Kiedy ich marynarka wojenna w przeciągu lat trzech nic a nic nie wzrosła, a jest taką, jak była w swych powijakach lat temu trzy!

Czy tedy jest tak?

Pozwolimy tu sobie przypomnieć P. T. Publice genezę i stan obecny marynarki wojennej nowego mocarstwa...

Przedewszystkiem trzeba tu podnieść, że Departament Morski M. S. W. zrobił wszystko, co do niego należało, czegośmy się od niego spodziewali i za co wdzięczność mu się należy. Atoli: „nec hercules contra pludres“. Na początku tedy było „słowo“. Poznali cię ci z rosyjskiej z tymi z austrjackiej i konferencje i debaty. Zaczem od Ententy wydobyto z wielkim trudem sześć niemieckich torpedowców, zremontowanych w Anglji; dziś nazywają się „Kujawiak“, „Mazur“, „Kaszub“, „Ślązak“, „Podhalanin“, „Krakowiak“: tu nadmieniamy, że nazwa „Krakowiak“ jest niestosowna wobec tego, że Kraków polityczny przez cały czas wojny występował przeciw polskiemu dostępowi do morza. Torpedowce te mają po 400 tonn, szybkość do 26 węzłów, służą do patrolowania, do ścigania ewentualnego łodzi podwodnych, do wyławiania min pływających. To był początek.

Potem przyszły dwie kanonierki (nie kanoniczki!) alias awiza rosyjskie, zbudowane dla floty carskiej we Finlandji, zreparowane w stoczni Crichtona w Abo, nazwane „Jenerał Haller“, „Komendant Piłsudski“. Tu nadmienię znowu, że nazwa „Komendant Piłsudski“ jest w wysokim stopniu niestosowna, wobec tego, że nosiciel tego nazwiska, indywidualność poltiyczna o intelekcie primitywnie romantycznym, nie nowoczesnym, a zaściankowym, całą swoją działalnością i „ideologją polityczną“ „sabotował“ program naszego dostępu do morza. Z tej racji jak nazwę torpedowca należałoby zmienić na „Wielkopolanin“, tak i kanonierkę (awizo) wypadałoby przemianować na „Roman Dmowski“.

Dalej należą do floty cztery trawlery (to trawl po angielsku — ciągnąć, bo ciągną sieci) do wyławiania min: „Jaskółka“, „Rybitwa“, „Mewa“. „Czajka“. jednostki zakupione z demobilu niemieckiego.

Dalej: wielki transportowiec: „Warta“ (3000 tonn) do przewożenia na większą skalę materjału wojennego.

Wreszcie: najstarszy i pierwszy, jeszcze przed torpedowcami nabytek okręt hydrograficzny „Pomorzanin“ (340 tonn), kupiony w Gdańsku, służący do pomiarów wodnych, kontroli map, zakładania i usuwania „pław“ (znaczki żeglugowe na wodzie).

Nadto cztery monitory, zbudowane przez Stocznię Gdańską („Warszawa“. „Toruń“. „Pińsk“. „Horodyszcze“).

Na koniec motorówki zbrojne, z czego 10 kupiono w Czechach, a 12 w Austrji; tu nadmienić jeszcze trzeba, że z likwidacji floty austrjackiej ci panowie, którzy przeszli do nas z C. K. Mariny, z Poli i z Trjestu, nie zdołali wydobyć dla nas ani jednej jednostki morskiej.

Jeżeli dla ścisłości dodamy jeszcze, że na „Stoczni“ Zieleniewskich w Krakowie budują się od dość dawna dwa monitory, to c'est tout, to jest już wszystko, to jest cała flota polska. Do tego dodajmy uzbrojenie, tj. armaty 47 mm i karabiny maszynowe, dodajmy kilka hydroplanów i włoskich aparatów lotniczych (w Pucku), dodajmy szkołę dla majtków w Świeciu, szkołę dla oficerów i kursa radjo-telefonji w Toruniu, a oto będzie kompletny obraz i całokształt tego, na co wysiliło się przez lat pięć nowe mocarstwo europejskie. Nie trzeba przytem zatajać tutaj, że te szkoły nie mają bibljotek z dzieł fachowych, że nie istnieje jeszcze kartografja morska, że tu wszędzie skąpo, bardzo skąpo modeli okrętowych do studjów, że brak jeszcze podręczników, że właściwie niema okrętu specjalnego do służby hydrograficznej. Nie zatajamy przytem, że nam brak jeszcze łodzi podwodnych. Nie zatajamy wreszcie, że nasi marynarze, uposażeni są bardzo słabo, no i właściwie na pobrzeżu bałtyckiem nie mają poprostu ich rodziny gdzie mieszkać.

Tak tedy dalej być, oczywiście, nie może. Stosunek rządu, sejmu, narodu, społeczeństwa, opinji publicznej i jak to mówią wszystkich miarodajnych czynników (czy cyników) musi się do naszej marynarki i floty zmienić. Jeżeli chcemy, ażeby nawet wrogowie nasi uznali imperatywną konieczność kategorycznego naszego „access to the sea“, to musimy mieć „fleet“, jak się patrzy, jak przystoi choćby dla „small nation“. Nie wypada, ażeby jeden pierwszy lepszy z trzeciorzędnych reederów holenderskich z Amsterdamu miał trzy razy tyle tonnażu w swych starych handlowych pudłach, ile Najjaśniejsza (8000), bo to poprostu wstyd. Niema co nawet mówić o takich greckich potentatach Cunardach, czy Ballinach, jak Zacharew lub Awarow. Danja liczy 2 i pół miljona ludności, rozbroiła się na lądzie, a ma flotę wojenną 40 razy większą od naszej!

Zaczem godzi się ocknąć z apatji i depresji i ruszyć ławą ku morzu...

Program minimalny na lat cztery, to przy budżecie 15 miljonowym rocznie: cztery piątych na kupienie łodzi podwodnych, zaopatrzenie w broń istniejących jednostek, statek na ropę, warsztaty, jedna piąta fortyfikacja Gdyni.

Program maksymalny na lat 12 po 50 miljonów złotych rocznie: 3 lekkie krążowce, 12 torpedowców, 8 kontrtorpedowców, 12 łodzi podwodnych.

Wedle stawu czy wedle stanu grobla. Pierwszy za mały, za grabski, drugi za wielki, za pański, za bogaty; ale zacznijmy od minimalnego.

W Sejmie już się coś sumienie ruszyło. Już Komisja wojskowa wydala piękną i strzelistą rezolucję. Teraz trzeba by dobyć nieco grosiwa z kalety. Oszczędność czy sknerstwo w tej dziedzinie pomści się na nas katastrofalnie. Przyszłe generacje nas za to krótkowidztwo i wodowstręt będą przeklinały. Trzeba nawiązać do tradycji mądrych i światłych regentów: Zygmunta Augusta i Władysława IV. Trzeba na gwałt kupować, budować, zamawiać i ściągać ku sobie galeony i caravelle, podwodniki i wodoloty.

Nie wystarczy bowiem dostać skrawek ziemi nad wodną nieskończonością i siąść nad brzegiem ze założonemi rękami i patrzeć w niebo i dłubać w zębach.

Trzeba nauczyć się tego skrawka w złej chwili dziejowej pięścią opancerzoną obronić. Do tego celu służy: flota i marynarka.

Niech w krytycznym momencie jeden szwabski stateczek, zatopiony polską torpedą, pójdzie na dno, a wtedy nawet John Bull dogmatyczny czciciel siły na chwilę wyjmie z respektu pipę z zębów, zaskoczony polską torpedą i prawo do morza znów nam „zrektyfikuje“.

Vim vi repellere licet.

„Gwałt niech się gwałtem odciska“...

Adolf Nowaczyński.

Jak wygląda projekt ustawy o parcelacji i osadnictwie.

Sejmowa komisja reform rolnych skończyła onegdaj drugie czytanie nad ustawą o parcelacji i osadnictwie. Dnia 18 czerwca odbędzie się w komisji trzecie czytanie tej ustawy, poczem sprawa przejdzie na plenum Sejmu. Najważniejsze postanowienia projektu ustawy brzmią:

Art. 4. Wolno właścicielowi ziemskiemu zachować 180 ha ziemi, a jeżeli majątek jego będzie uznany za wysoce uprzemysłowiony (art. 5. p. 1) może Główna Komisja Ziemska wedle swobodnego uznania (art. 5. p. 3) przyznać właścicielowi najwyżej 300 ha dodatkowo (art. 5. p. 2) na potrzeby cukrowni, gorzelni, płatkarni, hodowli itd. Reszta podlega t. zw. dobrowolnej parcelacji lub przymusowemu wywłaszczeniu, które mają objąć nieuchronnie po 200 tysięcy ha rocznie (art. 11). Kolejność parcelacji oznacza Rada Ministrów na wniosek Ministra Reform Rolnych, ustalając, w jakich powiatach lub gminach i ile parceluje się lub wywłaszcza (art. 12). Mianowicie w styczniu ogłasza się, że w pewnych powiatach ma się tyle a tyle sparcelować, a jeżeli w ciągu półtora roku właściciel nie znajdzie nabywców w drodze kupna dobrowolnego lub nie uzyska zgody władz nabywców, przychodzi wywłaszczenie przymusowe (art. 16 i 17 oraz 45 do 52 o warunkach parcelacji). Cena kupna ma być zapłacona w listach 5-cio procentowej renty ziemskiej, której kurs może być oznaczony przez Ministrów Reform Rolnych i Skarbu na 70 procent nominalnej wartości (art. 32). Gdy po kilku latach okaże się potrzeba, ze względu na konieczność wywłaszczenia po 200 tysięcy ha rocznie, mogą właścicielowi odebrać jeszcze ten dodatek na uprzemysłowiony majątek (art. 5. p. 6)...

—— o ——

Wokół niedoli urzędników sądowych

Odnośnie do zamieszczonego w „Gońcu Krakowskim“ Nr. 131 artykułu pt. „Niedola urzędników sądowych“, proszeni jesteśmy o zamieszczenie sprostowania tej treści, że urzędnicy sądowi otrzymali **jedynie tylko obietnicę** wypłacenia jednorazowego dodatku w wysokości 60 proc. miesięcznych poborów, zaś **dodatku samego do tej chwili wcale nie otrzymali** — i poważnie się obawiają, że może się skończyć na obietnicy tak, jak się to już wiele razy stało!

Sprostowanie takie jest dla nas urzędników sądowych bardzo pożądane, bo **każda w dziennikach podana wiadomość, czy to o podwyższeniu mnożnej, czy o przyznaniu jakiego dodatku, wywołuje zaraz podrożenie pewnych artykułów, nadto wierzyciele nasi — o ile są jeszcze tacy urzędnicy sądowi, że im ktoś daje coś na kredyt — po takiem ogłoszeniu gwałtownie się dopominają o swoją należytość i nie ma sposobu na wytłomaczenie im, że to nieprawda, — bo przecie „w gazecie stało czarne na białem!“ Wreszcie koledzy nasi z prowincji mogliby przypuszczać, że coś tam na rzeczy musiało być, skoro gazety o tem piszą, tylko pewnie zjedli to ci, którzy siedzą blisko ołtarza!** Zresztą wdzięczni jesteśmy Świetnej Redakcji „Gońca“ za umieszczenie powołanego artykułu, w którym nic nie przesadzono, **raczej za skromnie napisano o naszem upośledzeniu.** — Wszak w innych dzielnicach młodziutkie siły są w VII a nawet w VI stopniu służbowym, zaś w małopolskiem sądownictwie posady VIII stopnia należą do rzadkości. U innych władz słyszymy często o remuneracjach, natomiast prezes krakowskiego sądu apelacyjnego nie ma odpowiedniego funduszu, aby mógł w razie gwałtownego wypadku udzielić choćby kilkadziesiąt złotych tytułem zapomogi. Płace nasze ukrócane kilkakrotnie, jak o tem pisał organ urzędniczy „Jedność“ w Nrze 3, u niektórych niedochodzą nawet do połowy płac przedwojennych: tak np. urzędnik będący od szeregu lat w VIII randze, czyli stopniu służbowym, i mający przeszło 40 lat rządowej służby, otrzymał w czerwcu br. łącznie z dodatkiem na mieszkanie aż 274 zł.! Czy wobec wzrostu drożyzny o 50 do 100 proc. w stosunku do czasów przedwojennych — można za to z rodziną wyżyć i opłacić nieznane dawniej podatki lokatorskie, wodociągowe itp. — niech każdy osądzi! Urzędnicy sądowi muszą się rumienić, że pełniąc bardzo odpowiedzialne obowiązki służbowe, równają się w poborach z niższymi funkcjonarjuszami, sierżantami wojskowymi, przodownikami policyjnymi, egzekutorami podatkowymi itd. — podczas gdy ci, z którymi dawniej staliśmy na równi, poszli całkiem słusznie, o dwa i trzy stopnie w górę.

Redaktor naczelny i wydawca:
ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI.

Wolne posady.

KIEROWNIK FABRYKI czekolady z długoletnią praktyką fabryczną znajdzie posadę w Krakowie. Wiadomość Urząd Pośr. Pracy. Kraków — Podzamcze 30.

MAJSTRA czekoladowego pierwszorzędną siłę przyjmie F-ka w Krakowie. Wiadomość Urząd Pośr. Pracy, Kraków, ul. Podzamcze 30.

CZELADNIK kominarski znajdzie posadę na prowincji. Wiadomość Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

URZĘDNIK młodszy ze znajomością języka niemieckiego i pisaniem na maszynie potrzebny w Krakowie. Wiadomość: Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

EKSPEDJENTA z praktyką do sklepu żelaznego poszukuje się na prowincję. Wiadomość: Urząd Pośr. Pracy, Kraków, Podzamcze 30.

POTRZEBNI 4 spawacze na wyjazd, bez mieszkania. — Wiadomość: Urząd pośrednictwa pracy, Podzamcze 30, Kraków. 2740

Poszukujący posad

BUCHALTER-BILANSISTA poszukuje pracy na godziny popołudniowe. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Kilka godzin". 2772

BUCHALTER-KORESP. z 6-letnią praktyką w poważnej firmie, władający językiem niemieckim, franc. i angielskim, poszukuje posady w pierwszorzędnych firmach. Reflektuje na firmy handlu zagranicznego. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Zagranica". 2786

PIELĘGNIARZ chorych poszukuje zajęcia w miejscu lub na wyjazd, a nawet jako służący do starszego pana. — Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak." pod „Samotny" 8202

OSOBA młoda zajmie się gospodarstwem u samotnej osoby. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Inteligentna". 2753

RZĄDCA młody, żonaty, poszukuje posady na ordynarję; posiada praktyki 12 lat z postępowych gospodarstw oraz referencje poważnych osób ze sfery ziemiańskiej. Może złożyć kaucji 10.000 zł. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Energiczny". 2791

KASJERKA z dłuższą praktyką poszukuje posady. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Solidna". 8114

ADJUNKT gospodarczy z odbytą dwuletnią praktyką w Ordynacji Przeworskiej, poszukuje posady od zaraz. — Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Adjunkt". 2825

BIEGŁA maszynistka z długoletnią praktyką biurową, przyjmie zastępstwo na letnie miesiące. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Biegła". 2818

ELEKTROMONTER z praktyką dłuższą zagranicą poszukuje samodzielnej posady. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Elektromonter". 2819

SAMODZIELNY rutynow., zdolny korespondent języków obcych, francusk., niem. i rosyjsk., z praktyką w handlu i przemyśle zmieni posadę od 1 lipca br. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Pierwszorzędne referencje". 2822

BUCHALTER-BILANSISTA, z długoletnią praktyką poszukuje posady od zaraz. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Rutyna". 2820

ADMINISTRATOR młody, energiczny, dobrze obznajomiony z parcelacją, z długoletnią praktyką administr. w dużych majątkach, znakomite referencje, obejmie posadę administratora majątku zaraz lub od 1 lipca. Łaskawe zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak." pod „Energiczny". 2821

Mieszkania i lokale

STUDENTÓW z niższych klas, tylko z dobrego domu przyjmę na mieszkanie. Opieka rodzicielska zapewniona. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krak." pod „Studenci". 2773

KILKA panienek z niższych klas, z dobrych domów przyjmę na mieszkanie — fortepian — opieka rodzicielska. Zgłoszenia w Adm. „Gońca Krak." pod „Kilka panienek". 2779

POSZUKUJĘ 2 pokoi z kuchnią lub bez kuchni z komfortem wprost od gospodarza. Zgłoszenia pisemne z podaniem warunków i adresu nadsyłać należy do Admin. „Gońca Krak." pod „Czynsz z góry". 2816

POSZUKUJĘ mieszkania 1 pokój, kuchnia, lub 2 pokoje z kuchnią z komfortem. Zapłacę czynsz z góry. Warunki podać do Adm. „Gońca Krak." pod „Zaraz". 2817

Rozmaite.

FRANCUSKA potrzebna na wieś do dzieci na lata zaraz. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krakowskiego" pod „Z. M.". 2815

MŁODA nauczycielka szkół państwowych wyjedzie na lipiec i sierpień do dzieci na wieś. Zgłoszenia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „S. W.". 2823

BIELIZNĘ damską wykwintną szyje i endluje bardzo starannie. Proszę podać adres do Adm. „Gońca Krak." pod „Bielizna". 2797

WÓZKI dziecięce odnawia precyzyjnie, gumy zakłada na poczekaniu. Kółka sprzedaje na sztuki: Piechowiaz, Mikołajska 7. 2559

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę wojskowo-inwalidzką na nazwisko Jan Lisek, Stopnice Królewskie, pow. Limanowa. 2800

ZGUBIONO dokumenta wojskowe na nazwisko Józef Heringfass, urodzony w r. 1901 w Tarnobrzegu, które unieważnia się. 2801

PANI inteligentna, sympatyczna, wyjedzie do towarzystwa. Oferty pisemne do Adm. „Gońca Krak." dla „Niezależnej". 2788

Metrymonialne.

MŁODA, sympatyczna panna, muzykalna, dość bogata, wyjdzie zamąż i to zaraz za mężczyznę bardzo inteligentnego na odpow. stanowisku. Zgłoszeuia pisemne do Adm. „Gońca Krak." pod „Sierota". 2785

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Bobrowski.

Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie pod zarządem J. Berkowicza.